

Przyjaciółka

TYGODNIK

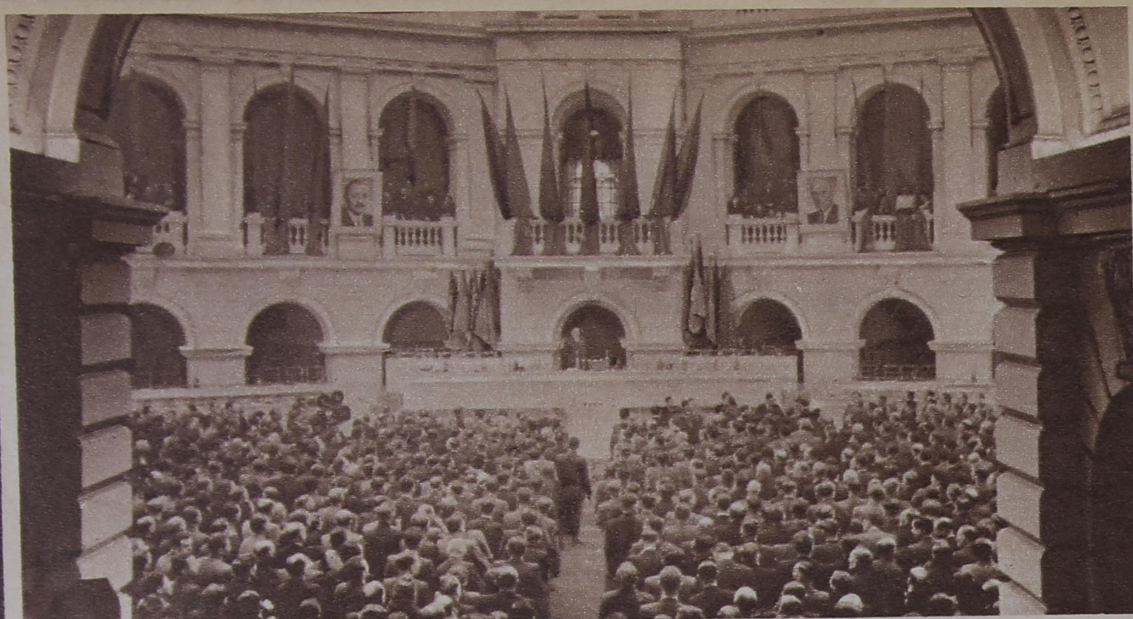
Nr 50 (1082)

Cena 1 zł

15.XII. 1968 r.



Stanisław Mikulski — tym razem nie kapitan Kloss (rozmowę z artystą zamieszczamy na str. 5)



Dwadzieścia lat temu — 15 grudnia 1948 roku, w auli Politechniki Warszawskiej rozpoczął obrady historyczny Zjazd Zjednoczeniowy, który położył ostateczny kres rozbić ruchu robotniczego w naszym kraju. W wyniku Zjazdu Polska Partia Robotnicza połączyła się z Polską Partią Socjalistyczną.

Powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, pod której kierownictwem nasz naród odbudował kraj ze zniszczeń wojennych, zwieliokrotnił nasz potencjał przemysłowy, umocnił pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

Z gospodarską dumą i troską o dalszy rozwój mówili o tym wszystkim na V Zjeździe delegacji dwumilionowej już obecnie — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W podsumowaniu obrad Zjazdu I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka stwierdził między innymi:

„Ślusność linii generalnej partii nie da się zweryfikować w ciągu krótkiego okresu czasu. Potrzeba wielu lat, zazwyczaj dziesięcioleci, aby naród mógł się przekonać, że określona koncepcja polityczna, której zawierzył i za którą poszedł, odpowiada jego żywotnym interesom, zabezpiecza jego niezawisły byt państwowy, gwarantuje bezpieczeństwo i należne miejsce w świecie, umożliwia stały postęp gospodarczy, kulturalny i cywilizacyjny”.

Ubiegłe dwadzieścia lat od Zjazdu Zjednoczeniowego prawdę tę w pełni potwierdziły.

ALARM dla BAZY

— Od zachodu zbliża się grupa bombowców!

Do punktu dowodzenia napływają meldunki. Coraz ich więcej. Dzwonią telefony.

— W pobliżu magazynu z żywnością zauważono plamę radioaktywną!

— Wysłać natychmiast grupę dla rozpoznania!

Przenikliwy, wysoki dźwięk syreny alarmowej wwierca się w uszy. Nad magazynami chmury żółto-czerwonego dymu. Zajeżdżają wozy Straży Pożarnej, błyskawicznie podnoszą się drabiny. W oknie trzeciego piętra grupa pracowników czeka na ratunek. Grupa sanitariuszek przenosi na nosze pierwszych „rannych”. Za chwilę specjalnie przystosowany autobus wywiezie ich „spod nieprzyjacielskich bomb”. Alarm trwa...

Spowici kłębami dymu obserwatorzy byli świadkami udanych manewrów Zakładowych Oddziałów Samoobrony w bazie i magazynach PZGS w Piotrkowie Trybunalskim.

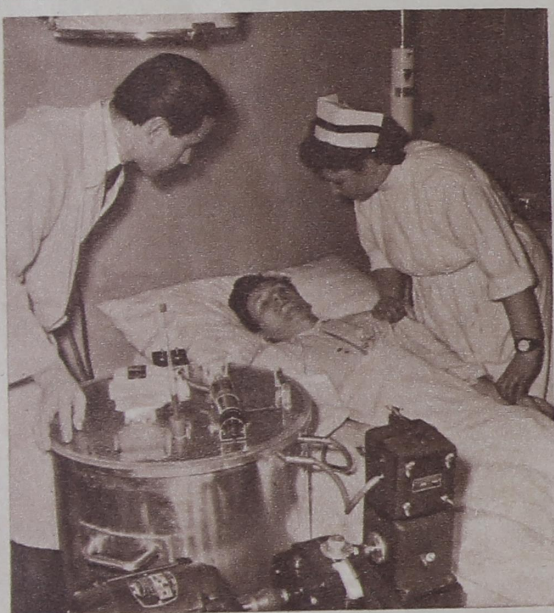
Cwiczenia przebiegały sprawnie, baza przygotowana była znakomicie. Pokazano mo-

żliwość wykorzystania sprzętu rolniczego w razie ataku nieprzyjaciela. Okazuje się, że zwykłe siewniki, polewaczki mogą odegrać poważną rolę w usuwaniu skutków skażenia radioaktywnego i autobusy komunikacji miejskiej dobrze zastępują sanitarki.

Zakładowych Oddziałów Samoobrony przybywa w całym kraju. Obejrzelśmy je na uroczystej defiladzie. Umundurowani, marszowym kro-



W punkcie dowodzenia



SZTUCZNA NERKA

Choroby nerek stają się coraz poważniejszym problemem społecznym. Według szacunkowych danych, z powodu przewlekłej niewydolności nerek, rocznie umiera u nas około 1.500 osób. Choroby nerek atakują przeważnie ludzi młodych, w wieku 20—40 lat, a więc znajdujących się u szczytu życiowych możliwości. Dlatego też leczeniu tego rodzaju schorzeń poświęca się tak wiele uwagi. Olbrzymie usługi oddaje tu przede wszystkim sztuczna nerka, z pomocą której dokonuje się tzw. dializ pozaustrojowych. Jest to zabieg leczniczy, trwający od 6 do 12 godzin. W tym okresie krew oddaje do płynu dializacyjnego substancje szkodliwe, a jednocześnie do krwi przechodzą z tego płynu składniki potrzebne do normalnego funkcjonowania organizmu.

W tym miesiącu mija 10 lat od zainstalowania w Polsce pierwszej sztucznej nerki. Pierwszą dializę pozaustrojową wykonano w Poznaniu w dniu 6 listopada, a w Warszawie — w grudniu 1958 roku.

W tej chwili mamy już 8 ośrodków klinicznych, dysponujących łącznie 10 sztucznymi nerkami. Znajdują się one w klinikach chorób wewnętrznych Akademii Medycznych Warszawy, Poznania, Łodzi, Wrocławia, Bytomia, Krakowa, Katowic i Gdańska. W ośrodkach tych dokonano dotychczas ponad 5 tys. zabiegów dializ.

Do roku 1975 podobne ośrodki mają powstać w Szczecinie, Białymstoku i Lublinie. Prawdopodobnie już w roku przyszłym polska aparatura — sztuczna nerka — trafi do produkcji seryjnej.

MODA MODA MODA

Jest kilka szczęśliwych wieczorów w roku, kiedy kobieta wygląda jak nimfa, królowa, a w najgorszym

razie — pierwsza dama dworu. Dzieje się tak, kiedy w długiej sukni idziemy na zabawę karnawałową. Bo

powłóczyła suknią wydobrywa z kobiety właściwy naszej płci urok niedostępnej i dobrej wróżki.



Suknia bez rękawów pochodzi z kolekcji „Modnego Stroju”; na drugim zdjęciu suknie „Mody Polskiej”.



Jak wiadomo — cechą wróżek jest wielka prostota ich sukien. Bowiem każda kreacja do ziemi jest już sama przez się tak odświeżająca, że zobowiązuje ją do spokoju. Dobra długa suknia, tak jak „mała czarna”, zawierając wszystkie elementy mody — traktuje zarazem samą siebie jako tło do dodatków (naszyć, łańcuchów, wisiorków itp.).

Modne są zatem spokojne długie suknie o nieco podwyższonej talii i bardzo szczupłych rękawach lub rękawach silnie zbluzowanych, raglanowych, w formie gruszek (z tkanin cienkich, przezroczystych). Piękną linię nadaje im tył lekko wydłużony i leciutko

ANNA KORNACKA

W zaciśniętej dłoni obracała zmie-
tą kartkę od Tolka. Zobaczyła
ja natychmiast po wejściu do
kuchni. Wisiała przymocowana szpil-
ką do drzwi, w ich umówionym miej-
scu. Rzuciła się do czytania, zapo-
minając o uwolnieniu się od cięż-
kiej siatki z zakupami. Tego dnia
miał trudny egzamin. Rano wstała
przed szóstą, aby zrobić mu ulubio-
ny omlet. Jadł nieuważnie, z nosem
wetkniętym w książkę.

— Nie wpadaj w panikę. Na pew-
no wszystko umiesz. Odłóż podręcz-
nik — uspokajała go.

— Nie, Muśka, muszę powtórzyć
co się jeszcze da. Chciałbym się do-
stać w przyszłym roku na automaty-
kę. Przyjmują tylko czwórkowiczów.
Ten egzamin zdecyduje. Jeśli „sta-
ry” wstawi „dobrze” w indeksie...
Ale czwórka u starego to prawdzi-
wy fuks! — burczał.

W biurze denerwowała się, czeka-
jąc na telefon. Nie zadzwonił. Czyżby
nie dostał upragnionej czwórki?
Wracając do domu wstąpiła do „De-
likatesów”. Wybrała najlepsze mięso
na pieczeń, kupiła drogi o tej porze
świeży pomidor, kazała ukroić pół
strucli, za którą przepadał. Myśla-
ła jak osłodzić synowi porażkę. Do
tej pory szło mu świetnie: na samych
piątkach i czwórkach od szkoły pod-
stawowej aż po trzeci rok politech-
niki.

Czytała kartkę:
„ZWYCIĘSTWO! Egzamin na
piątkę. Wychodząc z budy spotkałem
ojca. Zbaraniał dowiedziawszy się o
mojej piątce. Obiecał mi floret, o
którym dawno marzyłem. Idziemy
na spotkanie z prezesem klubu. To
ojca przyjaciel. Nie gniewaj się. Wra-
cam zaraz po spotkaniu. Twój głodny
jak wilk, syn-prymus”.

Radość z sukcesu Tolka przyblad-
ła.

— Spotkał ojca, znowu spotkał oj-
ca — powtarzała w kółko, mnąc zer-
waną kartkę.

Zostawiła na stole siatkę z wiktua-
łami. Weszła do pokoju. Usiadła na
wersalce. Za muślinową firanką kle-
biło się szare, grudniowe niebo. Z
zakamarków pamięci wypływały
wspomnienia, od których — jak są-
dziła — dawno już się wyzwoliła.
Znowu na jej drodze stanął ten męż-
czyzna, ojciec Tolka, człowiek kiedyś
tak bliski, później wrogi, obcy, aż
wreszcie obojętny, nijaki. Jak prze-
chodzić na ulicy.

Wtargnął przebojem w życie Wan-
dy. Świszczypała, brat-lata, o kilka
lat młodszy, szturmem zdobył jej ser-
ce, chociaż próbowała bronić się, nie
dowierzała stałości jego uczuć, bała
się miłości, która mogła ją zniszczyć.
A jednak była szczęśliwa. Szybko
przywykła do zmiennych nastrojów
Edka, jego żywioowości, fantazji. Po
urodzeniu Tolka wydał prawie całą
pensję na kwiaty, a później zaciąg-
nął „chwilówkę”, by dotrzeć do koń-
ca miesiąca. Innym razem kupił Wan-
dzie futro na raty, chociaż oboje

nie mieli butów na zimę. Gdy ostro-
żnie wypominała mu lekkomyślność,
pochmurniał, wydawał się nieszczęśli-
wy i tak pełen winy, że musiała go
pocieszać. „Lapala” więc dodatkowe
prace, robiła swetry na drutach, aby
splacać długi, które zaciągał. Nie po-
trafiła gniewać się na niego o nic
i za nic. Wnosił nieustający niepokój,
lecz także i nieustającą radość do
ich skromnego mieszkania, które u-
trzymywała we wzorowym porządku
i ładzie.

Nie dostrzegła, że po kilku latach
Edka znużył dom, rodzina i ona. Pew-
nego dnia nie przyszedł na obiad.
Wystygłe jedzenie wstawiła do szafki
zastępującej lodówkę. Wrócił dopie-
ro nad ranem.

— Nie chciałem budzić Tolka. Wy-
prowadzam się! — powiedział zim-
no obcy, nieznajomy mężczyzna z
twarzą jej męża.

— Co ty mówisz? Dlaczego? Co
się stało? — mamrotała nie pojmu-
jąc niczego.

— Nic. Odchodzę. Nie rób scen.

— Co ci zawiniłam? Staralam się...
Niczego nie zauważyłam.

— Cóż ty możesz zauważyć poza
garnkami, ścierką do kurzu i dzier-
ganiem swetrów. Mam tego dość. Po
prostu dość. Czy nigdy nie patrzysz
w lustro? Jak ty wyglądasz? Przy
tobie, twoich obiadkach, bamboszach,
w które mnie ubierasz — dziadzieję.
A mnie jeszcze daleko do wieku
emerytalnego — ciągnął ponury mo-
nolog, nie patrząc na Wandę.



Oniemiała. Patrzyła w milczeniu
jak pakował walizkę. Później bez
słowa zatrzasnął drzwi. Słyszała je-
go kroki dudniące w pustym tunelu
ulicy.

SIAT zawałił się na długie mie-
siące. Była ogłuszona rozpaczą,
bliska szaleństwa. Edek jakby
zapadł się pod ziemię. Nie odezwał
się nawet wówczas, gdy leżała w
szpitalu. Nie szukała go. Czekala.
Najpierw z bolesną nadzieją, potem
uczuciem gorzkiego zawodu, aż wre-
szcie ze zniechęceniem. Przystawał dla
niej istnieć. Po rozwodzie przez pe-
wien czas przysyłał pocztą małe sumy
na utrzymanie Tolka. Wkrótce jed-
nak zaniechał i tego. A Wandzie na-
wet do głowy nie przyszło, by proce-
sować się o alimenty.

Kiedyż to się działo? Dwanaście
lat temu, przed wiekami. Tolek nie-
wiele wiedział i niewiele pamiętał.

Miał wtedy zaledwie osiem lat. Przy-
wykł, że Wanda zastępuje mu matkę
i ojca. Chował się bez żadnych wi-
docznych urazów dziecka z „rozbite-
go” domu. Wyrósł na zgrabnego,
zdrowego, wysportowanego młodzień-
ca, dziedzicząc po Wandzie poczucie
rzetelności i obowiązkowości, a we-
sолоść po ojcu. Nigdy też nie naga-
bywał ją zbyt natęczywie o Edka.

Dopiero przed rokiem...

Było to zaraz po zdobyciu przez
Tolka mistrzostwa w szermierce. W
gazetach ukazało się kilka wzmianek
i wywiad z fotografią Tolka. Wanda
nie posiadała się z radości z nowego
sukcesu, i „sławy” syna.

— Wiesz, Muśka, spotkałem tatę —
zaskoczył ją.

— Jak cię poznał? Gdzie cię odna-
lazł? — udawała obojętność.

— Przyszedł na Wydział, zapytał
kolegów. Podszedł i zagadał: „Jestem
twoim wyrodnym ojcem, czas się po-
znać.” Zabrał mnie na obiad do re-
stauracji, potem na wyścigi.

— Grałeś? — przestraszyła się.

— Jestem twoim synem. Nikt nie
sprowadził mnie na manowce — ro-
ześmiał się. — Z tatki zabawny fa-
cet. Zgrywa się, ale w gruncie rzeczy
nie jest chyba zły.

Od tej pory Edek coraz częściej
spotykał się z Tolkim i Wanda pró-
bowała oponować.

— Zazdrosna jesteś o niego? Bez
potrzeby. Wiem co zawdzięczam to-
bie, a o co mieć pretensje do tatki.
Ostatecznie jednak to mój ojciec...

Narastał w niej bunt przeciw tam-
temu mężczyźnie. Co robił, gdzie był
przez te lata, kiedy borykając się
z losem, wychowywała, żywiła, uczy-

— Rozejrzałem się w sytuacji ojca.
Nienajwesejsza. Żebyś widziała jego
żonę: ciziula z ptasim mózdzkiem. Za-
niedbuje tatkę, lata za innymi, na-
wet do mnie strzelała oczyma. Ojciec
nadrabia miną, ale już nie czuje się
jak clown. Tęskni za normalnym do-
mem a ciebie przy każdej okazji wy-
nosi pod niebiosa.

— Zabraniam wam rozmawiać o
mnie — uniosła się.

Tolek milczał i po chwili powie-
dział:

— Nie wiem co zaszło między wa-
mi, dlaczego rozwiedliście się. To by-
ło dawno. Ale czuję, że ojciec odej-
dzie od tej kobiety, jeśli ona wcze-
śniej nie puści go w trabę. Poza tym
on czuje, że nas skrzywdził. Sumienie
gryzło go przez te wszystkie lata...

— Nie pleć głupstw! — przerwała
mu ostro.

Tolek nie skapitulował. Przypro-
wadził ojca raz i drugi. Edek posi-
wiał, zestarzał się, lecz nie stracił
dawnego uroku i galanterii. Pozosta-
wiał po sobie kwiaty w wazonie i
smugę lawendy w pokoju. Wazon wy-
nosiła do kuchni, pokój wietrzyła.
Tolek mówił pół żartem, pół serio:
„Nie bądź, Muśka, uparta. Może war-
to zapamiętać?”

NIE wracał. Pieczeń grzała się w
piecyku. Już drugi raz tego
dnia Tolek wystawił na próbę
jej cierpliwość. Wpływ Edka. Nie
inaczej. Okropny człowiek. Najpierw
ją porzucił, teraz chce zabrać jej sy-
na? Walczyć? W jaki sposób?

Zadudnił motor windy. Wstrzyma-
ła oddech. Pobięła do drzwi. —
Przepraszam, Muśka, przepraszam
podwójnie — Tolek uprzedził powita-
nie i wymówki. — Przyprowadziłem
gościa.

— Znowu? — jęknęła.

Z kwiatami i butelką wina, którą
syn wcisnął jej do rąk, patrzyła z
osłupieniem, jak obaj ciągną ciężki
kufer. Tarasował drzwi i przedpo-
kój. Miała odciętą drogę ucieczki.

— Sztorcem, stawiaj go sztorcem —
sapał Edek, unikając wzroku Wandy.

— Nie denerwuj się, Muśka. Mu-
sialem go zabrać. Stał z tym kufrem
na ulicy. Przenocuje u mnie — uspra-
wiedliwił się Tolek.

Schroniła się w kuchni.

— Nie zapytałeś mnie, czy życzę
sobie lokatora? Nie prowadzę hotelu.
A tego pana znam. Uciekł od nas w
obawie, żeby nie „zdziadzić”, a jak
„zdziadził”, nieproszony wali się
nam na głowy — umilkła, przestrasz-
zona własnym wybuchem.

W przedpokoju zapadła cisza... Te-
raz Edek pójdzie... A jeśli razem z
nim pójdzie jego syn?... W przedpo-
koju zaszurało.

— Bieda. Mama w sztormowym
nastroju — usłyszała przyciszony
głos Edka. — Mówiłem ci, że nie
ucieszy się z powrotu taty. To nie
ballada Mickiewicza.

— Czy ten człowiek nigdy nie spo-
ważnieje? — pomyślała Wanda spo-
strzegając, że oburzenie, które jesz-
cze przed chwilą tak ją dławilo —
zaczyna ustępować.

— Na jak długo ojciec chce tu zo-
stać? — zawołała.

— Kufer wciągnęliśmy. Decyzja za-
leży od ciebie — powiedział Tolek.

*

DROGIE CZYTELNICZKI: Jak
powinna postąpić Wanda? Jaką ma
podjąć decyzję? Jak postąpiłybyście
same będąc w jej sytuacji? Dłaczego?
Dopiszcie zakończenie tego opo-
wiadania. Czekamy na Wasze listy.

Z „Przyjaciółką” PRZY KAWIE...

Stanisław Mikulski przez półtora roku wędrował po Polsce z ekipą, która realizowała 18 odcinków „Stawki większej niż życie” i dlatego niełatwo go było uchwycić.

Szczęśliwy przypadek pozwolił mi go jednak spotkać w kawiarni i przeprowadzić poniższą rozmowę.

— Moje kontakty z filmem zaczęły się również od przypadku — mówi Stanisław Mikulski — Byłem w klasie maturalnej w Łodzi, gdy reżyser Buczkowski poszukiwał chłopców do swojego nowego filmu. Między innymi wybrał i mnie.

— To był Pana pierwszy start?

— Tak, a do tego i film nosił tytuł „Pierwszy start”.

— Nie był to zły start, skoro przyszło po nim tyle ról filmowych.

— Tak, było już ich 25.

— A ile bez munduru?

— Tylko cztery.

— Dlaczego „tylko”?

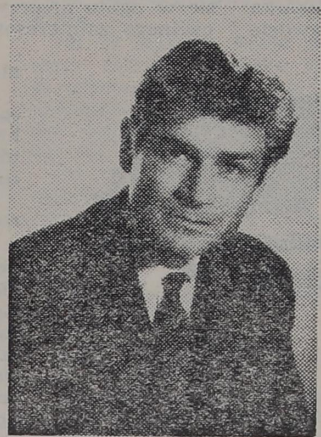
— Bo chciałem wcielić się w różne postacie.

— Może jakaś wymarzona rola?

— Na razie takiej nie mam. Każda dobra rola jest dla mnie wymarzona. Byle już

tylko bez munduru i chociaż trochę mniej „pozytywna”. Na przykład postać człowieka niesympatycznego, czy wręcz czarnego charakteru.

— A co dalej, panie Stanisławie? Osiemnaście odcinków przygód Klossa ukończono, cała Polska trzy razy w



tygodniu zasiada przy telewizorach, a co będzie robił dalej Stanisław Mikulski?

— Wraca do teatru i spróbuje odzyskać swoje prawdziwe nazwisko.

— Jednak teatr?

— Oczywiście. Mimo że już dwa lata upłynęły od mojej ostatniej premiery — swoją przyszłość wiąże z teatrem. Mam tam zawsze możliwość

dokonywania poprawek, jeżeli jakaś rola „nie wychodzi” oraz skonfrontowania swojej koncepcji z reakcją publiczności. Tej możliwości nie daje film, ani telewizja. Może właśnie dlatego „swoje” filmy oglądam zawsze z ogromną treścią.

— Nie ma więc postaci filmowej, z której byłby Pan całkowicie zadowolony?

— Jeżeli nie liczyć Klossa — to najmniej sprzeciwów budzi we mnie Sowiński ze „Skąpanych w ogniu” i Smukły z „Kanału”.

— Powiedział Pan — „jeżeli nie liczyć Klossa”?

— Bo z Klossiem to zupełnie inna sprawa. Oglądając „Stawki” w telewizji trudno mi ocenić swój udział... „Stawka” jako widowisko wciąga mnie, angażuje swą fabułą.

— Czy nie boi się Pan jednak powrotu na scenę?

— Trochę. Czekam na długą drogę, zanim nastąpi to, co nazywam „odzyskaniem twarzy” w teatrze. Wiem, że gdy będę wchodził na scenę, usłyszę z widowni głosy: „Kloss!” Ale jestem optymistą. Kloss był potrzebny. Przecież takiego bohatera bardzo nam wszystkim brakowało. Rozdział w karierze został jednak zamknięty, a przede mną nowe role...

— Czekamy więc, Panie Stanisławie, na dalsze wcielenia Stanisława Mikulskiego.

Rozmawiała
J. PARADOWSKA

Rozmawiamy

DROGIE CZYTELNICZKI!

O babciach można by pisać długo i serdecznie. W każdej rodzinie liczą się na wagę złota. Nie bacząc na swój wiek, dolegliwości, prowadzą córce czy synowi dom, wychowują wnuczęta, spełniają tysiące i jedną czynność. Kładą się najpóźniej spać, a rano wstają najwcześniej ze wszystkich domowników są na nogach. Nieraz tylko ktoś się dziwi, że na wszystko mają czas i że ze wszystkim zdążą. Takie są już te nasze kochane babcie. Jakże by wielu pracującym zawodowo kobietom było bez nich ciężko. Jednym słowem — babcia to prawdziwy skarb.

Ale babcie niekiedy się buntują i piszą o tym do nas. Posłuchajcie: „...Odchowałam córce dwoje dzieci, sama mam 54 lata i mogłabym jeszcze pójść do pracy zawodowej, aby sobie zapracować rentę. Ale w domu krzyk. Córka mówi, że będzie mi płacić miesięczną pensję (do tej pory nie dawała mi nic), byłabym tylko u niej została i nie szła do pracy. Nie wiem co postanowić, poradź „Przyjaciółko”...”

A inna babcia tak pisze: „...Przeczytałam w ogłoszeniach, że poszukują dobrej kucharki do prowadzenia kolejowej stołówki. Zgłosiłam się i pracuję tam już kilka lat. Mimo że mogłabym pójść na rentę, nie chcą mnie puścić. Szanuję moją pracę i to mi daje zadowolenie...”

Inny list w podobnej sprawie wskazuje, że nasza Czytelniczka również zrezygnowała z dożywotniej opieki nad gospodarstwem syna. Poszła pracować w charakterze prowadzącej dom do obcej rodziny. I ona również zdecydowała się na ten krok wiedzioną chęcią wypracowania sobie renty.

„...Nie chcę łaski synowej — pisze. — Mimo że mi u nich nie było źle. Teraz mam własny grosz, a niedługo i renta będzie...”

I tak moje miłe widzimy, że nie wszystkie babcie są szczęśliwe tylko dlatego, że córce czy synowi prowadzą dom i wychowują wnuki.

Dzisiejsze babcie, których wyraziłkami są choćby autorki wyżej cytowanych listów, mają większe ambicje. Nie czują się stare, przeciwnie, podkreślają, że są jeszcze w pełni sił witalnych. Praca w domu, w rodzinie nie wszystkim daje zadowolenie. Zwłaszcza, gdy często nie dostrzegają się ich trudu, nie pamięta o drobnych przyjemnościach, które także im się należą. Nic dziwnego, że babcie chcą być samodzielne. Że chcą pracować zawodowo, tak jak wiele młodszych od nich kobiet. Piszą do nas i proszą o radę, gdzie zwrócić się o pracę. Wiele z nich przekazuje nam informacje na temat co umieją i co potrafią robić. Rzadko tylko któraś przyznaje, że nic nie umie, a mimo to chciałaby podjąć pracę zawodową.

Nie zmuszają ich do tego złe warunki materialne, ani trudna sytuacja życiowa. Po prostu, z własnej woli chcą podjąć pracę, odmienić warunki, może poprawić swój dotychczasowy los. W pracy zawodowej dostrzegają awans społeczny, osiągnięcie pozycji i perspektyw, którą jedna z czytelniczek określiła: „Będę kimś, będę się liczyła w rodzinie, w najbliższym środowisku”.

I oto daje o sobie znać zjawisko, które w pewnym sensie potwierdza tezę o wzrastającej świadomości kobiet, o potrzebie aktywnego włączania się w nurt życia. Nie jest przeszkodą wiek. Kobiety po pięćdziesiątce są często już wolne od balastu różnych komplikacji i kłopotów rodzinnych, za nimi też ciężki okres obowiązków wobec własnych dzieci. Decydując się na pójście do pracy, traktują nową obowiązkami z pełną odpowiedzialnością, sumiennie i poważnie. Są doceniane i szanowane. Nie dziw więc, że młode babcie tak się cenią.

O czym z zadowoleniem donosi

WASZA KRYSTYNA



Świąteczni czy stali goście

ŚWIĘTA radują przede wszystkim dzieci: choinka, blask zapalonych świeczek, smakołyki na stole, spacer z rodzicami, którym na co dzień brak na to czasu.

Ewa świąt nie lubi. Dom, który obecnie jest jej domem, w tym czasie pustoszeje: koleżanki, zaproszone do swoich „cioci” i „wujków”, wrócą dopiero za kilka dni. Ewa w tym roku nigdzie się nie wybiera — zbyt dobrze pamięta zeszłoroczną gwiazdkę. Państwo, którzy ją zaprosili do świątecznego stołu, byli bardzo mili, ale... Ewę drażniło każde ich słowo i każde spojrzenie. Nazywali ją „biedactwem”, patrzyli ze współczuciem. Ewa nie lubi litości, chce mieć normalne, a nie smutne, sieroce dzieciństwo. Życzliwym państwu sprawiła zawód swoim zachowaniem i znajomość skończyła się na jednej wizycie...

Piotruś przez cały tydzień przygotowuje się do świątecznych odwiedzin. Czyści ubranko, pyta wychowawczynię, jak kiedy się zachować, porządkuje zeszyty. Chciałby przecież pochwalić się dobrymi wynikami w nauce przed tą starszą panią, która przyjedzie, aby go zabrać na święta do swojego domu. Jej mąż i 17-letni syn po prostu za Piotrusiem przepadają...

Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, czym dla wychowanków domów dziecka, pozbawionych rodzinnego ciepła, jest posiadanie kogoś bliskiego, kto się o nich troszczy, komu czują się potrzebni. Znika bez śladu brak poczucia bezpieczeństwa, osamotnienie i niepewność. Serdeczność i bezpośredniość ludzi właściwie obcych, a przecież tak bliskich, przybranych „cioci” i „wujków” każe zapo-

mnieć o sieroctwie, zaciera przykre wspomnienia.

Serdeczny gest obcych rodzin, udzielających im się tym dzieciom przy świątecznym stole, staje się u nas niemal tradycją. W czasie świąt w domu dziecka pozostaje zwykle tylko nieliczna grupka dzieci starszych odnoszących się z rezerwą do objawów zainteresowania ze strony nieznanych bliżej ludzi oraz dzieci, które — jak Ewa — wyniosły jakieś przykre wrażenia z pierwszej tego rodzaju wizyty. Filantropijny stosunek do sieroty — jako dziecka napiętnowanego przez los, odmiennego od innych — zraża je i odsuwa. Dlatego mimo najlepszych chęci, mimo życzliwości i sympatii, strona zapraszająca i zapraszana odsuwają się od siebie rozczarowane, a dalszy osobisty kontakt, tak bardzo dziecku potrzebny, urywa się.

Potrzeba posiadania kogoś „na własność” rozwinięta jest najbardziej u dzieci małych. Posiadać dobrą „ciocię” i mądrego „wujka” — to nie tylko mieć kim się pochwalić przed kolegami, to również móc na kogoś liczyć, móc komuś wierzyć. Zrozumiała jest więc tęsknota wychowanków domów dziecka do ludzi dorosłych, do normalnego dzieciństwa. Tęsknią do niego nie tylko w czasie świąt, ale i na co dzień. Osiągnąć je mogą chociaż częściowo dzięki prawdziwym, dobranym z serca rodzicom, dzięki życzliwym „ciociom” i „wujkom”. Do tego nie wystarcza jednak zaproszenie raz czy tylko dwa razy do roku.

IRENA LIPiNSKA

OLGA SCHEINPFLUGOVA BIAŁE drzwi

[44]

Po powrocie do internatu Marta dowiaduje się, że zachorowała Adinka. Z ulgą pomyślała, że nie musi nikomu opowiadać o swoich niepowodzeniach na egzaminie.

Adinka nie wyglądała źle, wprost przeciwnie, gorączka niby róż na policzki, przydała jej urody, ale była słaba ledwie otwierała usta.

— Lepiej idź stąd, Marto — powiedziała rozsądnie — wiesz, że nie powinnaś tu przebywać, doktor cię wyrzuci.

— Akurat! Przecież ktoś musi być przy tobie! — Marta z potrzeby uczyniła cnotę. Nie bardzo jej się chciało wracać do pokoju, narażała na sztych ciekawych spojrzeń Ewy. — Pójdę zameldować, że biorę służbę przy tobie.

Lekarkę wraz z kierowniczką spotkała na schodach. Ta ostatnia ją nawet pochwaliła.

— Za to nie musisz iść rano do szpitala, jeśli będziesz niewyspana.

Rozgościła się w małym, prostokątnym pokoiku izolacji na wolnym posianiu. Tymczasem Adince temperatura skoczyła znów o parę kresek.

Lekarka opukała ją jeszcze przed snem; nie była jednak zadowolona. Przyniosła strzykawkę i penicylinę.

— Więc to naprawdę ani przeziębienie, ani grypa pomyślała Marta. — Gdyby zresztą tak było, nie mogłabym z nią tu pozostać.

— Lepiej w ogóle nie mów, bo cię to męczy — poradziła jej jak pielęgniarka. — Jeśliś zaś czego chciała, wystarczy podnieść rękę, ja i tak nie będę spać.

Nie bała się, że usnie, już w zeszłym roku podczas wakacyjnej praktyki w szpitalu nauczyła się czuć bez nerwowego wyczerpania, położyła się zaś tylko dlatego, że w pokoju było niewiele miejsca. Obserwowała przyspieszony oddech Adinki i zastanawiała się bez lęku, czy nie jest to przypadkiem zapalenie płuc. Dziś już nikt nie musi się obawiać tej choroby; cudowna pleśń w strzykawce doskonale daje sobie radę z tym, co ongiś stanowiło katastrofę.

— Lepiej by było, gdybym to ja się znalazła na miejscu Ady — pomyślała. — Nie mogłabym tyle zastanawiać się, musiałabym skoncentrować się tylko na swej chorobie.

W izolacie panował mrok, który od czasu do czasu przecinały światła aut, wyjeżdżających z bocznej uliczki, która znajdowała się na wprost okna. Cała Praga, zmęczona powszednim dniem, powoli cichła i zasypiała.

Siadła na łóżku, by sprawdzić, czy Adinka usnęła.

— Spisz, słabeuszu? — zapytała cichutko w mroku.

— Nie, trzęsie mnie jakaś febra — odpowiedziała chrapliwie chora.

— Zaraz zaczniesz działać penicylina — pocieszyła ją Marta, wstała i przysiadła się do chorej bardziej jak przyjaciółka niż pielęgniarka. Nie miała odwagi jej współczuć, ale usiłowała jej pomóc.

— Pójdę po jeszcze jeden koc, wytrzymasz chwileczkę beze mnie?

— Wytrzymam. Idź, bo mi zimno.

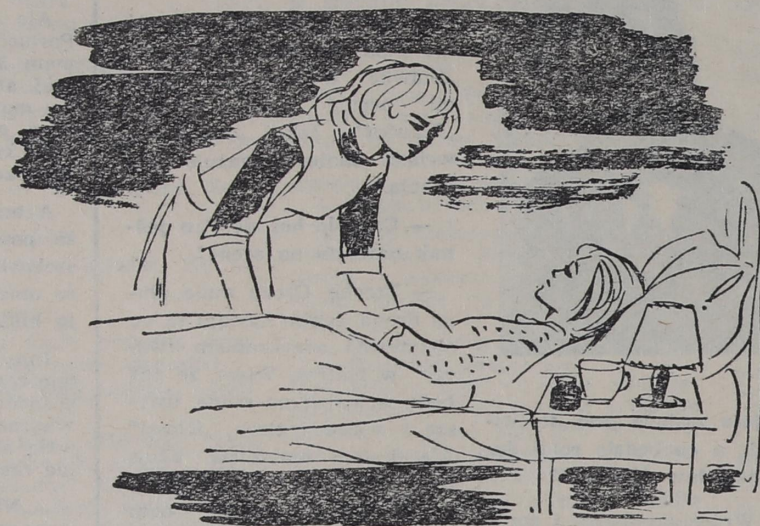
Bvlo wpół do dwunastej, w internacie panowała cisza. Zaszła do swego pokoju. Ewa spała tak twardo, że nie zbudziło jej nawet światło. Wzięła przykrycie Adinki i zaniósła do izolacji; zastała tam już lekarkę, która badała chorej puls.

— Dalaś jej środek nasenny — powiedziała do Marty i skinięciem głowy zaaprobowała opiekę Marty. — Trochę się spoci, ale to dobrze, temperatura już spada.

Po jej odejściu Adinka zamknęła oczy, Marta więc wyszła za lekarką na korytarz.

— Co jej jest, pani doktor?

— Zapalenie płuc — odpowiedziała lekarka bez wahania. — Nie podoba mi się to. Wprawdzie



wycobędziemy ją z tego, ale boję się, czy nie ma dziury w płucach.

Marta przeraziła się. Jakże mogłoby się to stać? Przecież wszystkie poddawane były regularnie badaniom lekarskim i co roku prześwietlały płuca.

— To... to przecież oznaczałoby wykreślenie jej — wyjąkała przynębiona. — Myślę o jej zawodzie.

— Z pewnością — przytaknęła poważnie lekarka. — Pielęgniarka musi być zdrowa.

Rozeszły się. Była noc i Adinkę mogłoby przerazić ich szept. Marta powróciła do niej na palcach i po ciemku usiadła w wyplatany krzesło. Nie odważyła się już położyć, miała pod swoją opieką ciężko chorego pacjenta.

— Jak się czujesz? Spisz? — zapytała cicho.

Chora nie odpowiadała, a jej oddech świadczył o tym, że usnęła; był spokojniejszy i głębszy. Marta ostrożnie dotknęła grzbietu jej dłoni — była zroszona potem.

Obawy lekarki wprawiły ją w przynębienie. Przez cztery lata była świadkiem, jak Adinka przygotowywała się do osiągnięcia samodzielności, znała jej plany w każdym szczególe, nawet to, co ma sobie kupić za swą pierwszą pensję.

wiedziała, jak bardzo pragnie, by cała rodzina stanęła mocno na nogach, spod których usunął się grunt, gdy ojciec uciekł za granicę.

To wszystko zostało teraz zagrożone chorobą, którą mogła ujawnić rentgenowska klisza. Zadrżała, jakby ją również ogarnęła febra... Troska o chorą dziewczynę wyprowadziła ją z trzeźwego świata egoizmu w poetycki kraj altruizmu.

*

Wstawał kolejny niepewny dzień, rozpoczynający godziny czuwania chorego. Adinka czuła się lepiej, Marta ją obmyła i poszła do swego pokoju trochę się zdrzemnąć. Ewa odeszła już do szpitala, Marta była więc sama. Położyła się, nie chcąc o niczym myśleć; czuła się pusta wewnątrz. Przed obiadem wdepnęła jeszcze na chwilę do Adinki — temperatura jej spadła, ale lekarka zaleciła spokój i przygotowała nową dawkę penicyliny. Zszedłszy do jadalni Marta znalazła się w ogniu nieprzyjemnych pytań, pod ostrzałem ogólnego zainteresowania.

— Gadaj szybko, gwiazdo, jak ci wczoraj poszło?

Zbliżyła się do niej nawet od sąsiedniego stolika dziewczyna, z którą ledwie wymieniali sobie ukłony, i spytała z dobronim uśmiechem:

— No więc jak, Jareszowa, czy możemy ci pogratulować?

— Jeszcze nie ma czego — odpowiedziała Marta z miejsca, bez cienia zakłopotania w oczach. — Zgłosiło się bardzo wiele kandydatek, a mogą przyjąć zaledwie sześć—siedem, nie mam więc pojęcia, jak to będzie za mną, jeśli nie mam wszystkich pięciu „P”; chyba jednak przejdę.

— Ale trzymałaś się mocno, co?

— Myślę, że zupełnie przyzwyczaję, przynajmniej sama sobie się podobałam.

Swym żarciem wywołała powszechny śmiech i postawiła tam dalszym pytaniem. Nie kłamała, ale przecież nie mówiła prawdy. Nie przepuszczała nawet, że tak już wrosła w ten koletyw, teraz zaś sama się z niego wyłączała, zatając rzeczywisty stan rzeczy przed dziewczętami. Właśnie od jednego zamachu wszystkie je naraz straciła, pozostając sama ze swoją tajemnicą. Ewie też nie patrzyła w oczy, gdy jej wymijająco odpowiedziała:

— Jeszcze nie mieli takiego nawału kandydatek, kto wie, czy niejedna z nas nie będzie musiała przeczekać roku, by zgłosić się na następne egzaminy; chyba wówczas nie objawi się już tyle geniuszów!

Ewa nie miała jednak zrozumienia dla dowcipów.

— Cały rok? Straciłabyś cały rok?

— Straciłabym, gdyby mnie teraz nie przyjęli.

— Przyznam się, że nie rozumiem tego, Marto. — Ewa była trzeźwą dziewczyną. — Zwartowałabym, gdyby mi przyszło cały rok zmarnować na czekanie.

D. C. N.

Hum. DONATA CIEPIENKO-ZIELINSKA

CZYTELNIK

MARIA DĄBROWSKA „Ludzie stamtąd”. Osiem zamieszczonych w tym tomie opowiadań autorka „Nocy i dni” napisała w latach 1924—1925. Wydanie IX. Cena 10 zł.

KAZIMIERZ KORKOZOWICZ „Dom w górach”. W serii „Jaminik”, a więc rzecz „do poduszki”, czyli „kryminal”. Cena 14 zł.

WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW

EDWARD CIESIELSKI „Wspomnienia oświęcimskie”. Wstrząsająca relacja więźnia najokrutniejszego hitlerowskiego obozu zagłady, żołnierza podziemia i gorącego patrioty. Słowo wstępne napisał Mieczysław Kieta. Cena 17 zł.

STANISŁAW SALMONOWICZ, JANUSZ SZWAJA, STANISŁAW WALTOŚ „Pitaval kra-

kowski” — 28 tragicznych, a nieraz wręcz makabrycznych — głośnych w swoim czasie historii sądowych. Historii o żądzy pieniędzy i nienawiści, o miłości i fanatyzmie. Cena 65 zł.

PIW

JULIAN KAWALEC „Szukam domu”. Powieść z ilustracjami Krystyny Radziwiłł-Milewskiej. Cena 10 zł.

SIMONE DE BEAUVOIR „Sliczne obrazki” — powieść w przekładzie Czesławy i Mirosława Żuławskich. Cena 20 zł.

MON

MLADEN OLJACA „Kozara”. Przełożyła Maria Krukowska.

O KSIĄŻKACH

Akcja powieści rozgrywa się w latach ostatniej wojny. Autor należy do czołowych pisarzy jugosłowiańskich. Cena 30 zł.

WIEDZA POWSZECHNA

TADEUSZ KOTARBIŃSKI „Hasło dobrej roboty”. Zbiór rozważań wielkiego uczonego, który we wstępie pisze: „Wszystko się tu opłaca koło hasła dobrej roboty. Jako postulat o charakterze społecznym domaga się ono dwóch walorów działania: żeby to, co się robi, robić sprawnie, i żeby czyny nasze służyły celom godziwym.” Cena 20 zł.

JÓZEF CHLABICZ „Słownik minimum rosyjsko-polski i pol-

sko-rosyjski”. Małeńki, bardzo zreczny format, wskazówki dla korzystających ze słownika, miejsce na notatki, plastikowa oprawa. Wyd. III. Cena 20 zł.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

DOC. DR WŁODZIMIERZ FIJALKOWSKI i MGR MARIA MUSOR „Gimnastyka dla kobiet w czasie ciąży i pogoju”. Cena 17 zł.

CENTRALNA PORADNIA AMATORSKIEGO RUCHU ARTYSTYCZNEGO. Dwie pozycje dla miłośników X Muzy: ADAM KULIK „Po wyjściu z kina” — o psychologicznej problematyce oddziaływania filmu, cena 22 zł oraz WIESŁAW STRADOMSKI „Kręcimy film amatorski”, cena 25 zł.

„NASZ KRAJ”

NASI CZYTELNICZY wykazali na ogół doskonałą orientację w założeniach konkursu „Nasz kraj”. Olbrzymia większość odpowiedzi była bezbłędna. A oto prawidłowe odpowiedzi:

1) Miasteczko z pięknym parkiem i świątynią Sybilli — to naturalnie **Puławy**, gdzie powstała fabryka-kombinat związków azotowych.

2) W ubiegłym pięcioleciu młodzież objęła prawie **1,4 miliona** nowych miejsc pracy.

3) Miedź wydobywamy w oddanych do użytku kopalniach w **Lubiniu i Polkowicach**.

4) W ostatnim pięcioleciu oddano do użytku **1,9 miliona izb**, zaś na lata 1971—75 przewiduje się wybudowanie dla ludności miast i wsi **3,8 — 4 milionów izb**.

5) Rolnictwo między zjazdami Partii otrzymało ponad **115 tys. traktorów**.

6) Wartość prac społecznych kobiet, zrzeszonych w Lidze Kobiet, na część V Zjazdu wyniosła **10 mln złotych**. Delegatką na Zjazd, która przede wszystkim reprezentowała polskie kobiety była przewodnicząca Krajowej Rady Kobiet Polskich — **Maria Mileczarek**.

7) W okresie między zjazdami przybyło w całym kra-

ju **140 tys. ludzi** z wyższym wykształceniem oraz **1.090.000 osób** z wykształceniem średnim — ogólnym i zawodowym.

8) Pełna nazwa zakładów przerabiających ropę płynącą rurociągiem ze Związku Radzieckiego brzmi: **Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku**.

9) Nowym zakładem, szczególnie interesującym miłośników 4 kółek jest **Fabryka Opon Samochodowych w Olsztynie**.

10) W naszym kraju powstały całkowicie nowe okręgi przemysłowe, jak np. **tar-nobrzewski, legnicko - głogowski, koniński, płocki, puławski** itd.

11) Wielki kombinat produkujący nawozy sztuczne dla rolnictwa powstał w **Policach** na przedmieściu Szczecina.

*

W wyniku losowania nagrody otrzymują:

NAZWISKA NAGRODZONYCH

I nagroda — pralka „Światowid” — **Michalina Szczygalska** z Lublina;

II — aparat tranzystorowy — **Joanna Potomska** z p-ty Brody Poznańskie;

III — odkurzacz — **Gizela Cyrys** z Chrościn;

IV i V — szybkowar **Danuta Musiał** z Gorlic, **bara Fikus** z Poznania;

VI i VII — prodiże elektryczne — **Zofia Klimas** Wal-konowy Dolne, **Janina Waluk** z Nakła n/N;

VIII i IX — torby podróżne — **Gabriela Gromacka** z Poznania, **Helena Saturnus** z Gowarczewa;

X i XI — komplety tyżeczek — **Honorata Stupak** z kolonii **Grodzisk**, **Ireneusz Trzewiczek** z Minkowic Oław-skich;

XII—XV — żelazka z termostatem — **Barbara Jarosz** z Jamnicy 150, **Maria Sosna** z Rudy Śl., **Alina Głowińska** ze Sławy; **Elżbieta Chmura** z Klimontowa.

NAGRODY od 16 do 50 — książki: **Elżbieta Kajda** z Podkowy Leśnej; **Anna Zając** z Barwałd Średnich; **Jadwiga Moczydlowska** z Rogajny; **Maria Klim** z Krzyków; **Antonina Myszkowska** z W-wy; **Janina Latecka** z Kutna; **Mieczysław Łoskot** z PGR Czajki; **Wanda Spiesz** ze Zgierz; **Tadeusz Kania** z Czeszochowy; **Pelagia Banasik** z Kowar; **Jadwiga Bryś** z Legnicy; **Edmund Kłodzinski** z Koszalin; **Anna Popłowska** z Zyrardowa; **Jadwiga Jabłńska** z Sieradza; **Teresa Swierchala** z Dębna Polskiego; **Wiesława Koper** z Chylisz; **Jerzy Strykowski** z Wrocławia; **Maria Pietrak** z Pyrzyc; **Eugeniusz Sajnowa** z Bielska-Białej; **Teresa Skłodowska** z Tomaszowa Maz.; **Edward Zaszkowski** z Grabowic; **Elżbieta Wasielewska** z p-ty Gośtyń Poznański; **Grażyna Wojtczak** z Wierzb 58; **Tadeusz Zemplinski** ze Stronia Śląskiego; **Maria Banasik** z Tartowa; **Zofia Spalińska** z Zyrardowa; **Krzysztof Denis** z Ostroliki; **Julia Kozieja** z p-ty Dwikowy; **Romualda Zielnicka** z Bieżunia; **Bronisława Zielinska** z Bielska-Białej.

Trochę cierpliwości

„**KOCHANA „PRZYJACIÓŁKO”**: Kilka miesięcy temu przesyłałam 50 zł na Centrum Zdrowia Dziecka i do tej pory mojego nazwiska nie znalazłam na liście. Gdybym ja sama przeoczyła je, to zauważyłaby moje sąsiadki. Więcej nie mogłam przelać, bo mam męża emeryta, a ja nigdzie nie pracuję. Załączam odcinek jako dowód.”

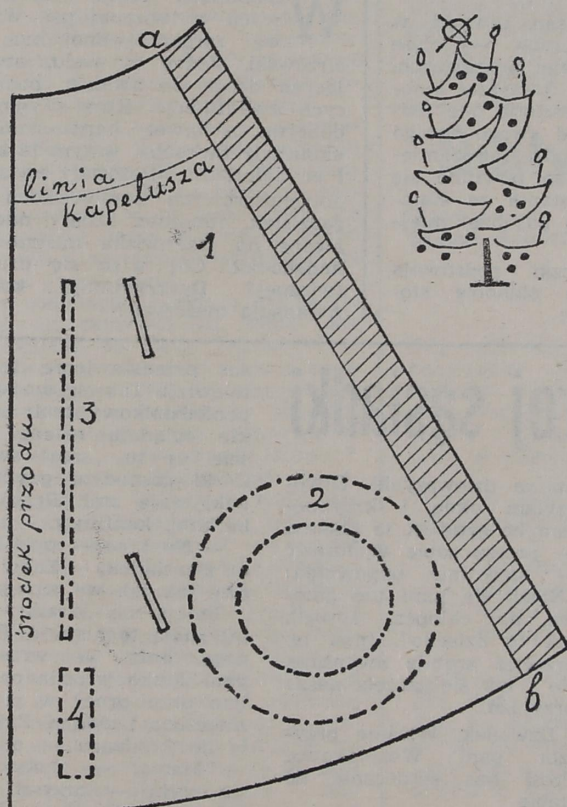
Otrzymałam kilka podobnych listów, w których Czytelniczki zapytują, dlaczego ich nazwisko dotychczas nie ukazało się w naszym całotygodniowym wykazie. Otóż miejsce w piśmie jest ograniczone, a nazwisk są tysiące. Wyjaśniam już kiedyś, że właśnie z tych powodów nie możemy drukować na bieżąco. Już w tej chwili dysponujemy dużym zapasem list, które kolejno zamieszczamy. Rozumiemy doskonale, że miło jest zobaczyć swoje imię i nazwisko wśród ofiarodawców i przykro nam, że nie możemy zadość uczynić wszystkim życzeniom, ale prosimy o trochę cierpliwości... Najważniejsze, że z tych Waszych drobnych nieraz kilkuzłotowych datków urosła potężna suma, sięgająca już 3 milionów 400 tysięcy złotych. To chyba ogromna satysfakcja, że właśnie Wy — nasze Czytelniczki i Czytelnicy — finansujecie salę „Przyjaciółki”.

Serdecznie Wam dziękujemy za kolejne wpłaty i czekamy na dalsze dowody serca i obywatelskiej postawy.

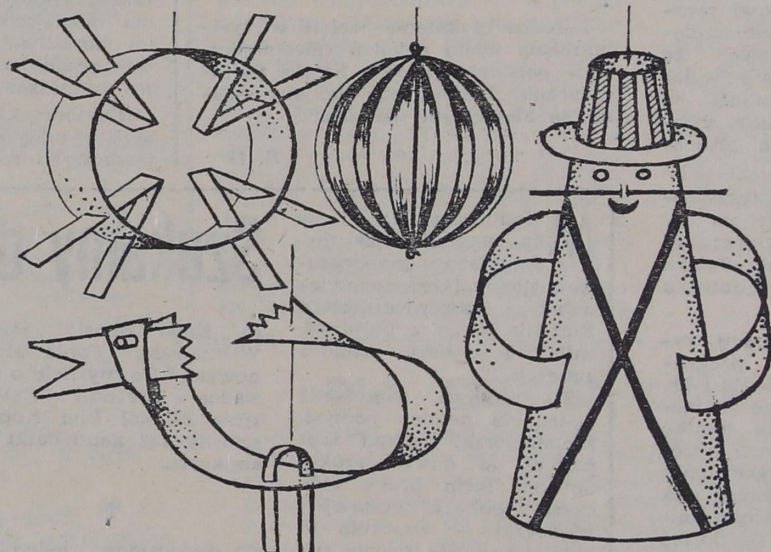
Przypominamy numer naszego konta w PKO: 1-9-122-222 (wpłaty prosimy dokonywać na blankietach z literką „P”, lub dopisać literkę „P”).

A oto następna lista ofiarodawców:

Szkoła Podstawowa nr 15 w Dąbrowie Górniczej, Szkoła Podstawowa nr 14 w Dąbrowie Górniczej, Dorota Kramarz Siersze, Spółdzielnia Uczniowska „Jutrzenka” Szkoła Podstawowa, nr 22 we Wrocławiu, Kier. Szkoły Podstawowej w Piotrkowicach, PUPiK „Ruch” Poznań Zarząd Oddz. Pow. ZBoWiD Międzybórz, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 3 w Białymstoku, Grupy Nr 5, 6, 7, Kursu SSIM — Bytom Szkoła Podstawowa Chrzastków, Koło PCK Szkoła Podstawowa w Lipowie, Szkoła Podstawowa Kaliszkowice, Szkoła Podstawowa Stary Waliszów, Halina Lamik Wroczyca Mała 65, Kazimiera Pietrak Łódź, Franciszek Woźniak Łódź, Baza Sprzętu Melior i Transp. PP w Dobrym Mieście, Spółdzielnia Uczniowska Szkoła Podstawowa — Górna Sucha, Pow. Kom. Spółdz. Uczn. przy ZO w Bvdgoszczy Szkoła Podstawowa w Koszczowicach, Szczep D.H. Szkoła Podstawowa nr 6 Łódź, Szkoła Podstawowa w Wólce Siemienieckiej, p-ta Siemień, Szkoła Podstawowa w Pienianiu — Woli, pow. Parczew.



O Z D O B Y



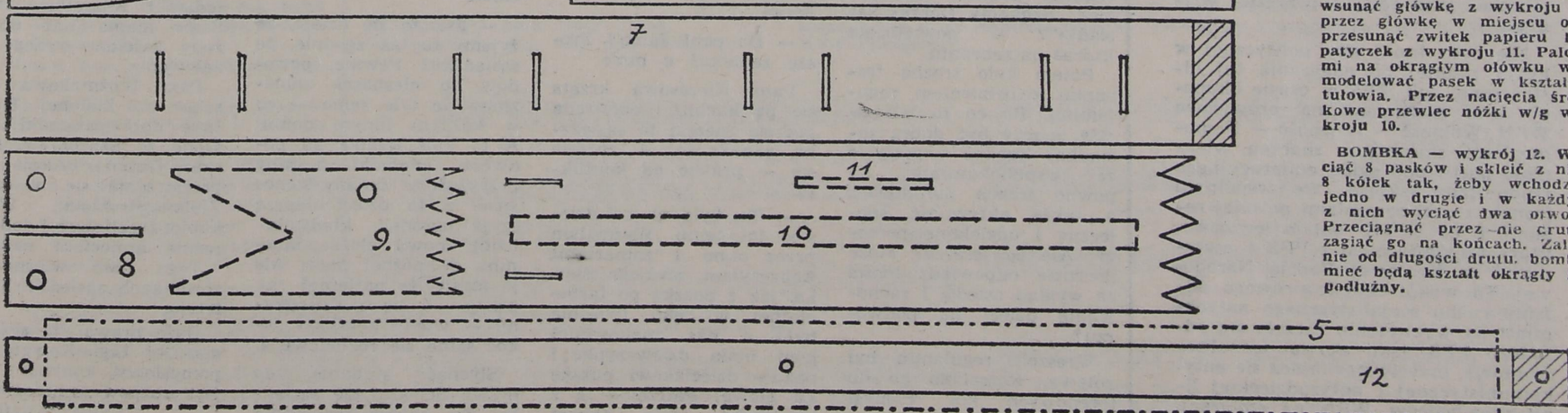
OZDOBY CHOINKOWE wg podanych wzorów łatwe są do wykonania i niekosztowne. Zrobić je można z papieru biurowego, białego, albo pomalowanego farbą plakatową lub akwarelową, a także z papierów kolorowych nalepionych uprzednio na białą klejem tzw. fotograficznym.

MIKOŁAJ — wykroje 1, 2, 3, 4, 5. Wykroj 1 podany jest na rysunku jako połowa stożka-tulowia (płaszczyzna niezakreskowana). Zakreskowany pasek (ab) jest poszerzeniem jednego boku, umożliwiającym sklejenie stożka. Wykroj 2 — rondo kapelusza — wsunąć na stożek. Wykroj 3 — wąsy — przewlec przez nacięcia w stożku. Wykroj 4 — ozdoba na kapelusz. Wykroj 5 — ręce — przewlec na wylot przez nacięcia w górnej części stożka i końce wsunąć w nacięcia dolne. Oczy i usta namalować. Paskiem o szer. 6 mm otoczyć szyję i skrzyżować go na przodzie, przykleić.

GWIAZDKA — wykroje 6 i 7. Wyciąć pasek w/g wykroju 7 i zrobić w nim nacięcia, przeciągnąć przez nie paski w/g wykroju 6, w połowie zgietę, jak na rysunku.

PTASZEK — wykroje 8, 9, 10. Pasek — tulów w/g wykroju 8 ponadcinać. W nacięcia wsunąć główkę z wykroju 9; przez główkę w miejscu oka przesunąć zwitek papieru lub patyczek z wykroju 11. Palcami na okrągłym ołówku wymodelować pasek w kształcie tulowia. Przez nacięcia środkowe przewlec nóżki w/g wykroju 10.

BOMBKA — wykroj 12. Wyciąć 8 pasków i skleić z nich 8 kółek tak, żeby wchodziły jedno w drugie i w każdym z nich wyciąć dwa otwory. Przeciągnąć przez nie drut i zagiąć go na końcach. Zależnie od długości drutu, bombki będą kształt okrągły lub podłużny.



Socjalizm jest tylko jeden

„Jednoczymy się jako awangarda polskiego proletariatu, jako przodująca siła narodu polskiego w jego marszu do socjalizmu, jako polski oddział międzynarodowego frontu wolności i postępu, demokracji i socjalizmu. Jednoczymy się, by poprowadzić Polskę naprzód, do pełnej sprawiedliwości społecznej, do zniesienia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, do socjalizmu.”

Ten fragment Deklaracji Ideowej PZPR z 15 grudnia 1948 r. uchwalonej na Zjeździe Zjednoczeniowym jest ciągle aktualnym drogowskazem, który i dziś wytycza drogę naszej partii i określa jej zadania.

Droga do Zjazdu Zjednoczeniowego nie była ani łatwa, ani prosta. Idea jedności polskiego ruchu robotniczego zrodziła się dawno, bo jeszcze w Komunistycznej Partii Polski. I choć były różnice poglądów pomiędzy KPP a Polską Partią Socjalistyczną na szereg spraw, to KPP wyciągała rękę do PPS w celu zorganizowania jednolitego frontu klasy robotniczej. W roku 1935 komuniści pisali:

„Nie ma wroga na lewicy... Komuniści polscy widzą w socjalistach i ludowcach sprzymierzeńców w walce z faszyzmem... Komuniści gotowi są poprzeć każde porozumienie pomiędzy tymi stronnictwami, zakładające podwaliny pod szeroki front demokratyczny”.

Niestety, ówczesni prawicowi przywódcy PPS obawiali się porozumienia, bo zdawali sobie sprawę, że wiedzie ono do zaostrenia walki klasowej. Chcieli nadal działać w tych ramach legalności, które gwarantowało im burżuazyjne prawo-dawstwo.

W wyniku sanacyjnej polityki, naród polski został zepchnięty na samo dno piekła wojny i okupacji. W okupowanym kraju powstała Polska Partia Robotnicza — kontynuatorka KPP.

PPR jeszcze podczas okupacji wystąpiła z jedynie słusznym programem walki o Polskę niepodległą i ludową w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim, podjęła walkę zbrojną przeciwko okupantowi hitlerowskiemu. W chwili wyzwolenia stała się organizatorką i główną siłą polityczną ludowej państwowości polskiej. PPR przygotowywała się do tej roli jeszcze w podziemiu, organizując Armię Ludową i tworząc wspólnie z innymi ugrupowaniami lewicy Krajową Radę Narodową oraz rady terenowe, jako załączki przyszłej władzy.

Nie było innej siły politycznej w kraju zdolnej do odegrania tej historycznej roli PPS w czasie okupacji była podzielona na prawicową WRN (Wolność — Równość — Niepodległość) skupiającą znaczną większość partii pod egidą emigracyjnego rządu londyńskiego, we wspólnym froncie z ugrupowaniami polskiej reakcji i na RPPS, odłam lewicowy, który współpracował z PPR i uczestniczył w Krajowej Radzie Narodowej. To wokół tego lewicowego odłamu ruchu socjalistycznego natychmiast po wyzwoleniu zaczęła się odradzać PPS jako partia jednolitego frontu, przeciwstawiająca się antykomunistycznej i antyradykalnej linii przywódców WRN na emigracji oraz ich ekspozytur w kraju.

Po wojnie istniały i działały obok siebie dwie partie robotnicze: PPR i PPS

W państwie, w którym ster władzy znajdował się w rękach klasy robotniczej nie było żadnego obiektywnego uzasadnienia dla utrzymywania się przez czas dłuższy podziału na dwie partie robotnicze. Jednakże dziedzictwo głębokiego podziału, który się ukształtował w ciągu przeszło półwiekowego rozbitcia polskiego ruchu robotniczego, nie mogło być przezycięzione i usunięte z dnia na dzień.

Zjednoczenie poprzedził paroletni, bynajmniej nie gładki w swym przebiegu proces zbliżania PPR i PPS w trakcie współpracy obu partii w ramach jednolitego frontu i wspólnej walki o realizację socjalistycznych reform i przeobrażeń w życiu całego kraju.

PPR nie dążyła bowiem do jedności mechanicznej, ale do organicznego zjednoczenia obu partii.

Sprawa zjednoczenia obu partii została po raz pierwszy postawiona publicznie w umowie o jedności działania i wzajemnej współpracy, podpisanej w dniu 28 listopada 1946 roku. Był to pierwszy krok na drodze likwidacji różnic ideologicznych, które były przyczyną rozbitcia ruchu robotniczego.

W marcu 1948 roku — w czasie wielkiej kampanii obu partii robotniczych, zmierzającej do ich zjednoczenia — w artykule opublikowanym w „Głosie Ludu”, Władysław Gomułka pisał:

„Nie ma dwóch idei socjalistycznych — peperowskiej i pepesowskiej, zachodniej i wschodniej. Socjalizm jest tylko jeden, nie polski, nie rosyjski, nie angielski, czy skandynawski, lecz wspólny międzynarodowej klasie robotniczej — marksistowski”.

20 lat temu jednolity front PPR i lewicy PPS doprowadził do zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego — powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. W jej Deklaracji Ideowej z 15 grudnia 1948 r. czytamy:

„Nasze pokolenie wcieli w życie marzenia wielu pokoleń rewolucjonistów polskich, zbuduje Polskę Socjalistyczną. Jednoczymy się, aby spełnić to historyczne zadanie.”.

B. G.

STOŁÓWKOWY OBIAD

Poczta codzienna dostarcza redakcji odpowiedzi na naszą ankietę w sprawie stołówek. Sporo Czytelniczek dopomina się o obiady w swoim zakładzie pracy. Jak argumentują?

Czytelniczka ze Strzemieszyc pisze: „Rozpalanie w piecu, przyrządzanie nawet najprostszego obiadu zajmuje najmniej dwie godziny. Chętnie korzystałabym ze stołówki. Miałabym



więcej czasu na przypilnowanie dzieci, prowadziłabym mniej nerwowo tryb życia. Być może, miałabym więcej czasu na wypoczynek, czytanie książek, zadbanie o siebie...”

Barbara J. z Włocławka pisze: „Z największą chęcią korzystałabym z obiadów, ponieważ zniknęłaby zmora biegania i wyczekiwania w kolejkach (wtedy, gdy reszta domowników z niecierpliwością oczekuje na ugotowany obiad).”

„Przyjaciółko” wystąpi również w interesie weteranek pracy — pisze Zofia B. — Prócz kobiet pracujących, ze stołówek powinny korzystać emerytki i rencistki. Mieszkają one jednak często daleko od swego byłego zakładu pracy. W drodze porozumienia międzyzakładowego powinno się im umożliwić korzystanie ze stołówek znajdujących się najbliżej miejsca zamieszkania.”

Niektóre Czytelniczki podsuwają myśl o udostępnieniu obiadów stołówkowych rodzinom:

Genowefa S. pisze: „Pracuję w sanatorium przeciwgruźliczym. Jest tu stołówka i mam obiady, ale nie jestem zadowolona. Bo coś z tego, że ja się najem, jeśli w domu moje dzieci i dwie niedożywione babcie nie mają co zjeść, dopóki im nie ugotuję. Chciałabym kupić i zanieść im obiad, ale zakład nie zezwala na wynoszenie.”

Niektórzy Czytelnicy chwają stołówki. Wanda T. z Krakowa pisze np.: „Z obiadów w naszej stołówce na Uniwersytecie Jagiellońskim jestem bardzo zadowolona. Są smaczne, urozmaicone, dużo surówek, potrawy do wyboru.”

Więcej jest jednak wypowiedzi od niezadowolonych: „Poprzednio korzystałam ze stołówki w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Jednak tam nie było dobrych obiadów. Nasza stołówka przy Uniwersytecie jest mała, ciasna, ale obiady nieporównanie lepsze. Okazuje się, że nie przestronne sale, ale dobra szefowa kuchni jest w stołówce najważniejsza.”

„Obiady są niesmaczne, lokal brudny, specyficzny zapach garkuchni. Tłok przy okienku, gdzie pobiera się potrawy. Poza tym obiady są za drogie, po 9 zł. bez prawa wyboru dań, podane nieapetycznie, do tego ciepły kompot. Jadłam, ale szybko zrezy-

O KURSIE

W Zakładach Lamp Oscylskopowych w Iwicznej pod Warszawą zorganizowano kurs mistrzowski. Jeden z wielu, otwierających drogę do awansu, podnoszących kwalifikacje. Kurs z wynikami dobrymi, a nawet bardzo dobrymi ukończyły 54 osoby, w tym 18 kobiet. I co dalej? Nic. Pozostały na swoich dotychczasowych stanowiskach brygadzystek, robotnic. Mijały miesiące, awans na stanowiska mistrzów nie nadchodził. Cóż więc się dzieje w Iwicznej? Dyskryminują kobiety? Awansują mężczyźni?

się przedstawienie teatru telewizyj. Tak się umówiły: poniedziałkowy teatr zwykłe oglądają razem. Goście są tu „sami swoi”.

Córki gospodyni gościnnie nakrywają stół. Przynoszą herbatę, konfitury.

— No i co — pyta jedna z sąsiadek. — Znów będzie tak jak we wrześniu?

Śmieją się. Wszyscy tutaj znają tę historię. Pewnego dnia we wrześniu pani Janka wróciła po całym dniu pracy w pralni, zmęczona i głodna. Zająrzała do kredensu — pustki.

— Mamol! — tłumaczyły się córki — przyszli koledzy i wszystko zjedli. Sama mama nas uczyła, żeby gościom niczego nie żalować.

Pani Woźniakowa mieszka w Zielonej Górze. Inne dobre sąsiadki zgłoszono ze Szprotawy, Lubuska, Gubina. Akcja rozprzestrzenia się w całym Zielonogórskim. Wokół kobiet życzliwych i dobrych rośnie atmosfera uznania.

Tego nam właśnie w stosunkach sąsiedzkich potrzeba.

Duże brawa dla zielonogórskiej Ligi Kobiet. Ten pomysłowy konkurs wart jest rozpowszechnienia!

(pr)

Melodia ucichła, i w świątecznej ciszy niedzielnego przedpołudnia głos spikera zapowiedział: „Najserdeczniejsze życzenia wraz z piosenką, milej i dobrej sąsiadce przesyła...”

Ta radiowa zapowiedź podsunęła pewien pomysł. Zielonogórski Zarząd Ligi Kobiet od dawna szukał nowych form pracy. Odczyty i pokazy, wystawy i wycieczki — wszystko to było dobre, ale trwało już tyle lat! Przydałoby się coś nowego!

— A gdybyśmy tak urządzili konkurs pod nazwą „Szukamy Dobrej Sąsiadki”? — powiedziała któraś na zebraniu.

Potem było trochę fraunku z ustaleniem regulaminu. Bo co to właściwie znaczy być dobrą sąsiadką? Zgodne współzycie ze współlokatorem na pewno trzeba punktować, a także aktywność społeczną i udzielanie pomocy. Ale co jeszcze? Może poczucie odpowiedzialności za wygląd osiedla i zachowanie dzieci na podwórzu?

Wreszcie regulamin był gotowy. Rozesłano go do terenowych kół. Pomysł chwycił. W kołach zawrza-

Szukamy dobrej sąsiadki

to. Kogo zgłosić? Panią Wiśniewską? Panią Malinowską? Co myślicie o sąsiadce z parteru? Członkinie 84 kół Ligi Kobiet zgłosiły 122 kandydatki do konkursu.

*

Odwiedzamy jedną z nich.

Pani Janiny Woźniak na razie nie ma w domu. Pukamy do sąsiednich drzwi.

— Do pani Janki? Proszę zaczekać u mnie.

Pani Kieresowa krząta się po kuchni i opowiada jak się zaczęła ta sąsiedzka znajomość. A zaczęła się — prawie od konfliktu.

— To było chyba dziesięć lat temu. Wyjrzałam przez okno i zamartam! Zobaczyłam swojego synka, jak z puszką po farbie olejnej w ręku (właśnie było u nas malowanie) goni małą dziewczynkę i pakuje dzieciakowi puszkę na głowę! Patrzę — a z przeciwka idzie akurat

matka dziewczynki. Otworzyłam okno i krzyknęłam na syna. A ta kobieta — proszę sobie wyobrazić — spokojnie odpowiada: „Niech się pani nie gniewa na chłopca, spocił, jak to dziecko”. Inna by przecież zrobiła awanturę. No i tak się zaczęła nasza przyjaźń.

Dzwonek. Właśnie przyszła pani Woźniakowa. Prosi nas serdecznie do siebie.

— Jak to się dzieje, że żyjemy tu tak zgodnie, po sąsiedzku? Pewnie, powodów do niesnasek znalazłoby się tyle samo — co w każdym innym domu: A to ktoś trzepie na podwórzu chodniki, a inny przyszedł ze zmiany i chce spać, a to dzieci depczą czyjś ogródek, kiedy indziej znowu głośne imięnin do późnej nocy. Ale ja myślę, że najlepiej zaprzyjaźnić się z sąsiadkami — wtedy konflikty jakos same się rozładują.

Słychać stukanie do drzwi. Schodzą się sąsiadki. Za chwilę rozpocznie

gnowalam" — tak określa swoją stolówkę Jadwiga S.

"Trzeba by zmienić w naszej stolówce cały personel — pisze górnik z kopalni „Czerwona Gwardia” w Czeladzi. — Ci którzy teraz stolówkę prowadzą uważają ją za swoją własność”.

„Aby stworzyć stolówkę z prawdziwego zdarzenia trzeba przede wszystkim żądać, by personel gotował obiady tak jak dla swoich najbliższych. Trzeba, aby rada zakładowa dopilnowała, żeby lokal stolówkowy był czysto utrzymany. Tylko wtedy ci, którzy jedzą będą czuli, że obiady gotowane są z troską o nich.”

*

Dziękujemy za nadesłane odpowiedzi ankietowe. Prosimy o dalsze! Powtarzamy nasze pytanie:

Jeśli jest stolówka w Twoim zakładzie pracy —

1. Czy korzystasz z obiadów (nie korzystasz) dlaczego?

2. Czy jesteś z nich zadowolona (nie zadowolona) dlaczego?

3. Co i jak można Twoim zdaniem zmienić w Waszej stolówce?

Jeśli w Twoim zakładzie stolówki nie ma —

1. Czy widzisz potrzebę jej zorganizowania, dlaczego?

2. Czy sama korzystałabyś (nie korzystałabyś) z obiadów, dlaczego?

Odpowiedzi na te pytania nie zajmą Ci, Czytelniczko, dużo czasu. Czekamy na Twoją opinię. Odpisz, adresując: Redakcja „Przysięgi”, Warszawa, skrytka pocztowa 989. Na kopercie zaznacz: „STOLÓWKOWY OBIAD”.

E I AWANSIE

Okazało się, że w tym okresie nie został również awansowany ani jeden absolwent kursu — mężczyzna. Po prostu nie ma wolnych stanowisk mistrzów, a wyższe kwalifikacje potrzebne są również robotnikom.

Zdarza się — wiadomo — odsuwanie kobiet od tradycyjnie męskich stanowisk pracy. Dlatego wybrałam się do lwicznej. No, bo jeżeli nie zostały awansowane to może czują się skrzywdzone, może roztoczono przed nimi wizję awansu, zaagitowano na kurs, a potem cisza?

Nic podobnego. Żadna z kobiet nie czuła się skrzywdzona, żadna nie przychodziła do Rady Zakładowej i administracji zakładów z pytaniem o termin awansu. Wprost przeciwnie...

Niewielkie są możliwości zawodowe, gdy wiecznie za człowiekiem idzie słowo „niewykwalifikowana”.

— Dla niewykwalifikowanych robotnic w pobliżu Warszawy mało jest miejsc pracy. Zarobków na tych stanowiskach też porównać się nawet nie da ze stawką wykwalifikowanych.

A młoda, wykwalifikowana kadra konkurentek już wyrosła, nie możemy się tak poddawać bez walki — mówiły absolwentki kursu.

Kilka z nas jest brygadzistkami. A co to za brygadziстка w nowoczesnych zakładach przemysłowych, która nie ukończyła kursu mistrza w zawodzie? U nas w przemyśle metalowym potrzebni są specjaliści — mówiły inne. — Czy chciałby się uczyć dalej? — odpowiedź była jednomyślna: — Oczywiście!

Nawet bez perspektyw szybkiego awansu?

— Nawet, bo gdy się ma wyższe kwalifikacje to i awans z czasem przyjdzie.

Oto gotowa odpowiedź dla tych wszystkich naszych Czytelniczek, które w listach zapytują, czy ukończenie kursu mistrza jest jednoznaczne z otrzymaniem natychmiastowego awansu.

Nie, nie jest jednoznaczne. Bo przy dzisiejszym tempie rozwoju przemysłu i unowocześniania produkcji wyższe kwalifikacje potrzebne są nawet na niższych stanowiskach.

A dla niewykwalifikowanych, pracy jest coraz mniej.

PAR

WIELKI POŁÓW

NAD STAWY wybraliśmy się o zmierzchu. Lustra wód były lśniąco i spokojne. Niepodzielna cisza panowała nad wodami, jakby wyjętymi spod praw czasu, w którym żyjemy...

Początki gospodarki rybnej w Rykach sięgają połowy XVIII wieku. Najstarsze stawy w Trojanowie i Rykach — budowali ponoć niewolnicy tatarscy. Wzięli ich w jasyr wojska polskie i rozesłały potem do prac w magnackich dobrach.

Dawne to oczywiście dzieje, a wspominać je najlepiej właśnie o perłowym zmierzchu nad wodą, w pobliżu trojanowskiego młyna i leniwie ciekającej rzeczulki, w której pominie późnej jesieni wciąż mokną wędziska, pilnie strzeżone przez przygodnych rybaków czekających na swój „wielki połów” — sporego okonia, klenia, czy srebrnoluską płoć.

Stawów wchodzących w skład Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Rykach jest ponad sto. Dużych i małych, o swojsko brzmiących nazwach: „Zagłoba”, „Schodki”, „Nory”, „Goplana”, „Stare” i „Nowe Okna” — razem 650 ha stawów.

Do rybackiego gospodarstwa należą także dwa stareńkie młyny wodne, już od 150 lat terkoczące pracowicie w Nowodworze i Trojanowie.

Dyrektor gospodarstwa — Czesław Ślęczkowski — nie stroni od rybackich pogwarek. W rozmowach chętnie jednak nawiązuje do aktualnej sprawy odbudowy stawów. 50 procent stawów, głównie w Trojanowie i Jagodnie, odbudowano już za jego „kandencji”, a całość stanowi obecnie pięknie zagospodarowany obiekt. Dość

powiedzieć, że w stawach, które teraz oglądamy, rośnie „masa rybna” wartości 7,6 miliona złotych! Stanowią ją głównie karpie, a także liny, sandacze i szczupaki.

W okresie świąt Bożego Narodzenia karpie z PGR Ryki pojawiają się przede wszystkim na świątecznych stołach warszawiaków. Od kilku lat w tym okresie tworzy się nawet specjalny „most samochodowy”, to jest trwająca dzień i noc wysyłkę karpie do warszawskich sklepów. Niezależnie od tego w tym samym mniej więcej czasie jadą do Włoch i NRF spore ilości młodego lina i karpia. Ogółem z 1 ha stawów, łowi się rocznie około 400 kg ryb.

Lustro wodne „Goplany” wygląda jak martwe. A jednak w głębi życie aż kipie. W „Goplanie” i pozostałych stawach gospodarstwa Trojanów było w tym roku prawie 20 tys. tzw. kroczków, to jest ryb dwuletnich. Oprócz tego wpuszczono do wody prawie 10 tys. narybku jednorocznego, z którego już wyrasta karp handlowy na tegoroczne święta. oraz około 30 tys. narybku do dalszej dwuletniej hodowli. W całym PGR Ryki hoduje się obecnie około pół miliona kroczków i narybku.

Najsmakowitszego bowiem, delikatnego, rozplywającego się w ustach karpia o wadze 600—700 gramów, wyhodować można z narybku dopiero po dwóch latach. Z kroczków, w pełni dorosła, dojrziała sztuka o wadze 1,2—1,5 kg — po trzech latach troskliwej hodowli. Także lina hoduje się przeciętnie trzy lata.

ZABIEGI wokół wyhodowania ryby na półmisek zaczynają się zazwyczaj wczesną wiosną. Mniej więcej od maja, na piaszczystych karmiskach dokarmia się ryby z łodzi śrutą zbożową i odpadami młynskimi (ogółem w ramach dokarmiania jedna ryba zjada średnio około 2,5 kg pokarmu).

Od września — zaczynają się połowy. Woda w stawach jest spuszcza, a ryby sprowadzane do łowisk i wybierane sieciami. W listopadzie trwa oczyszczanie rowów spływowych, dezynfekcja, oranie i obsiewanie dna osuszonych stawów. W grudniu zaczynają się dostawy ryb do handlu, kontrola zimochodów i magazynów rybnych, regulacja dopływu wody. Słowem, przez okrągły rok



71 pracowników gospodarstwa ma pełne ręce roboty.

Gospodarstwo korzysta z fachowej pomocy Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie (Zakład Gospodarki Stawowej w Zabińcu) oraz Wojewódzkiego Zakładu Zwalczenia Chorób Ryb w Grabowie koło Warszawy. Dzięki fachowemu kierownictwu i korzystnym warunkom, gospodarstwo do 1970 roku zamierza zwiększyć ilość ryby handlowej o 50 procent. Uzależnione to jest jednak od budowy oczyszczalni ścieków OSM w Rykach. Ścieki odpowiednio oczyszczone — zwłaszcza mleczarskie — są bowiem doskonałą karmą dla ryb i planktonu. Budowa oczyszczalni jest więc sprawą pilną.

Na zakończenie wizyty dyrektor PGR udzielił nam zgola egzotycznej informacji: w wodach PGR hoduje się zdrowo zamorska ryba — biały amur i tołpyga słodkowodna. Są to roślinożerne ryby sprowadzone z rzek głębokiej Azji. Amur i tołpyga zwane są „rybami-kosiarkami” ze względu na swe zamięłniania kuliarnie. Jedzą bowiem roślinność z dna stawów. Odznaczają się bardzo smacznym mięsem i szybko rosną osiągając kilkanaście kilogramów wagi. Smakiem i wyglądem przypominają nasze karpie.

Co do karpie, to dyrektor Ślęczkowski — (sam rybak, a i smakosz ryb) — proponuje taki oto przepis na „karpia połowego”. Na dno garnka aluminiowego włożyć trochę masła, a następnie warstwami osolonego, pokrojonego w dzwonka karpia, posypanego odrobiną pieprzu, z dużą ilością pokrojonej zielonej pietruszki i cebuli. Wszystko przykryć szczelną pokrywką i dusić 15 minut. Pycha!

MARIA WÓJCICKA

Biały krzyż

Słowa:

Janusz Kondratowicz

Muzyka:

Krzysztof Klenczon

Gdy zapłonął nagle świat,
bezdrożami szli przez śpiący las.
Równym rytmem młodych serc
niespokojne dni odmierzal czas.
Gdzieś pozostał ognisk dym,
drog przebytych kurz, cień siwej mgły.

Tylko w polu biały krzyż
nie pamięta już, kto pod nim śpi.

Jak myśl sprzed lat,
jak wspomnień ślad
uraca dziś pamięć o tych,
których nie ma.

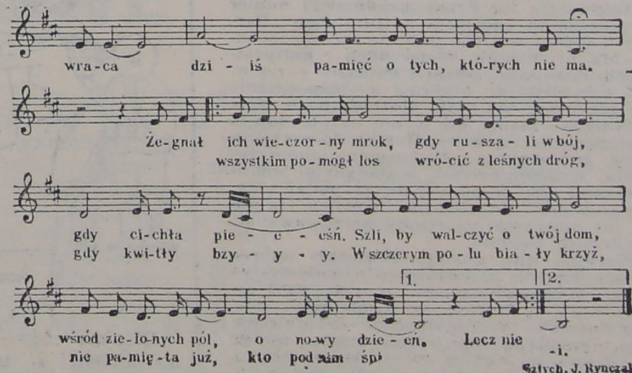
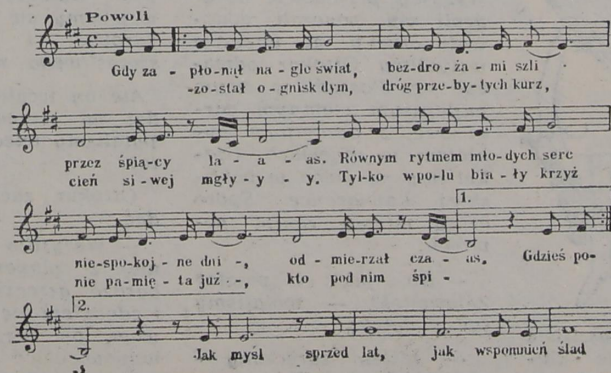
Zegnał ich wieczorny mrok,
gdy ruszali w bój, gdy cichła pieśń.
Szli, by walczyć o twój dom,
wśród zielonych pól, o nowy dzień.
Lecz nie wszystkim pomógł los
wrócić z leśnych dróg, gdy kwitły bzy.

W szczerym polu biały krzyż,
nie pamięta już, kto pod nim śpi.

DLA MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI

„PIOSENKA W PRENUMERACIE” — tak można by określić działalność Klubu Miłośników Piosenki, powołanego z inicjatywy ZG ZMW, tygodnika „Nowa Wieś” oraz Wyd. Artystycznych i Filmowych. Pionem rocznej działalności Klubu jest 6 zeszytów z nutami popularnych piosenek znanych, lubianych i poszukiwanych przez młodzież... i nie tylko młodzież. Warto podkreślić, że z numeru na numer staranniejszy jest dobór piosenek, ciekawsza szata graficzna i opracowania tekstowe.

Na rok przyszyły zapowiedziane jest wydanie dalszych 6 zeszytów. Niestety otrzymać je można tylko w prenumeracie (60 zł za cały rok), a zgłoszenia przyjmuje Powszechna Księgarnia Wydawnicza, Warszawa, ul. Nowolipie 4, do dnia 31 grudnia 1968 r. Prenumeratę można także załatwić w urzędzie pocztowym, wpłacając 60 zł na rachunek PKO Nr 153-6-900010 z dopiskiem: „KLUB MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI”.



PLANY ROKU 1969

ROK BIEŻĄCY był wyjątkowo pomyślny w gospodarce naszego kraju, a zobowiązania podejmowane dla uczczenia V Zjazdu Partii przyczyniły się do przyspieszenia i przekroczenia szeregu zadań. Produkcja globalna przemysłu będzie w tym roku wyższa o 8,9 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Podobnie w rolnictwie mamy poważne sukcesy. Plony zbóż osiągnęły poziom najwyższy w historii naszego kraju — 21 kwintali z hektara.

W oparciu o dorobek roku bieżącego opracowany został projekt Narodowego Planu Gospodarczego i budżetu państwa na rok 1969. Jego główne kierunki przedłożyli na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmowej Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów: przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefan Jedrychowski oraz minister Finansów Stanisław Majewski. Jednym z podstawowych założeń nowego planu oraz polityki gospodarczej na lata 1969—1970 będzie likwidowanie dysproporcji występujących jeszcze między poszczególnymi gałęziami gospodarki. Z ważniejszych założeń warto wymienić:

- eksport zwiększy się o 9,9 procenta (głównie artykułów przemysłowych przy równoczesnym zmniejszeniu importu zbóż),
- zaopatrzenie rynku wewnętrznego wzrośnie o 6,3 procenta, przy czym w większym stopniu uwzględnione będą zapotrzebowania konsumentów: mięsa będzie więcej o 3,4 procenta, filetów rybnych o 6,7 procenta, serów o 13,5 procenta, tkanin wełnianych o 25 procent, a wyprawnych o 16,8 procenta. Więcej też będzie artykułów trwałego użytku jak mebli, lodówek, odkurzaczy, maszyn do szycia itp.
- w nowo powstałych zmodernizowanych zakładach przemysłowych nastąpi dalszy wzrost zatrudnienia o 304 tys. osób, a wydajność pracy w przemyśle wzrosnąć ma o 4,9 proc.
- zwiększone będą wydatki na oświatę, szczególnie na rozwój wyższych uczelni i szkolnictwa zawodowego, wydatki na kulturę, w tym znacznie na rozwój telewizji,
- dalszej poprawie ulegnie opieka zdrowotna, przede wszystkim w małych miastach i na wsiach.

Warto też podkreślić, że o 12 proc. wyższe będą wydatki na renty i emerytury, że wzrosną wydatki socjalne, pokrywane zarówno z budżetu państwa jak i z funduszy zakładowych.

Plan ten oraz projekt budżetu państwa na rok 1969 i sprawozdanie rządu z wykonania planu gospodarczego i budżetu w roku 1967 rozpatrzy Sejm PRL, którego posiedzenie zwołano na 20 grudnia br.

PO BARBURCE

● Tegoroczne wydobycie węgla kamiennego osiągnie ponad 128 milionów ton, a więc będzie wyższe od zeszłorocznego o około 4,5 miliona ton.

● Polska w ciągu kilku lat z importera stała się poważnym eksporterem siarki, 4,5-krotnie zwiększając jej produkcję.

● W górnictwie rud miedzi rok 1968 był przełomowym, weszły bowiem do eksploatacji dwie duże kopalnie. Za parę lat zaczną one spłacać dług państwu (inwestycje miedziane kosztowały już blisko 7,7 miliarda złotych).

● W kopalnictwie cynku i ołowiu pod względem bogactwa złóż Polska zajmuje szóste miejsce na świecie; oddano ostatnio do użytku nową kopalnię „Olkusz”.

Te budzące dumę cyfry i fakty przytoczył sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka w swoim przemówieniu na barburkowej akademii w Zabrzu. Dziękując górnikom za ich wielki trud stwierdził: „Jest rzeczą ważną, aby stwarzać wszystkim górnikom możliwości jak najlepsze warunki pracy i życia”.

W Dniu Górnika Władysław Gomułka dokonał otwarcia doświadczalnej kopalni zautomatyzowanej „Jan” i spotkał się na jej terenie z załogami górniczymi.

BARWY

Ukazał się już drugi (grudniowy) numer miesięcznika społeczno-kulturalnego „Barwy”. Pismo podjęło ambitne zadanie poruszenia problemów społecznych i kulturalnych Mazowsza, Kurpi i Podlasia — regionu tak bliskiego Stolicy, a jednocześnie do niedawna tak mało dostrzeganego. Kierownictwo pisma już w pierwszym numerze zwróciło się o współpracę do czytelników, związanych z Mazowszem swoim życiem, wspomnieniami, posiadanymi dokumentami. Drugi numer pisma potwierdza, że kierunek jest słuszny, bowiem liczne są już odpowiedzi ze strony przedstawicieli środowisk regionu.

Pierwsze dwa numery zawierają interesujące pozycje reportażowe i publicystyczne. Mówią one m. in. o roli PPR na Mazowszu, o Płocku, o działalności rad narodowych, o problemach szkolnictwa woj. warszawskiego, interesujące uwagi o działalności Teatru Ziemi Mazowieckiej itd. Numery uzupełniają bogate materiały literackie.

IZRAEL BOMBARDUJE SZPITALA

Mieszkańcy jordańskiej wioski w żalobnym milczeniu gromadzą się wokół swoich zburzonych domostw. Rzędem ułożyli kilkadziesiąt ciał zabitych — wiele wśród nich kobiet i dzieci.

Izraelscy agresorzy przeprowadzili w dolinie Jordanu całą serię nalotów na bezbronne wsie gwałcąc porozumienie o przerwaniu ognia i umyślnie wyszukując na cel chaty, szkoły, a nawet szpitale. Doszło do powietrznej bitwy z osłaniającymi Jordanię myśliwcami iraackimi. Zestrzelono siedem izraelskich samolotów.

„Sytuacja na Bliskim Wschodzie wywołuje zaniepokojenie całej światowej opinii publicznej. Agresorzy izraelscy osmieszeni poparciem USA odmawiają podporządkowania się rezolucji Rady Bezpieczeństwa. Agresywne siły imperializmu przechodzą do kontrataku” — pisał w artykule wstępnym radziecki dziennik „Pravda”.

Na Kongresie Arabskiego Związku

Socjalistycznego, prezydent Naser oświadczył, że nowe poczynania izraelskiej soldateski dowodzą, iż agresor nie poprzestanie na tym co zagrabił. ZRA będzie szukała pokojowego rozwiązania konfliktu dopóki będzie to możliwe.

Głównym tematem sesji Związku Socjalistycznego było umocnienie jedności narodu wobec zagrożenia militarnego ze strony Izraela. Podczas obrad ujawniono również okoliczności niedawnych zamieszek studentów w ZRA. Niezadowolone studentów z trudnej sytuacji w kraju wykorzystali agenci syjonistyczni. Jeden z przywódców zamieszek przyznał się w śledztwie, że do akcji zwerbował go wywiad izraelski.

WALKA ROBOTNIKÓW WE WŁOSZECH

Po krwawych starciach policji z robotnikami rolnymi domagającymi się polepszenia warunków pracy na Sycylii, ogłoszono powszechny strajk: zamary wszystkie fabryki, zamknięto sklepy i wiele urzędów. Demonstracje solidarnościowe i strajki odbyły się także w wielu innych prowincjach włoskich. W samym Rzymie 800 tysięcy robotników różnych przedsiębiorstw i komunikacji przerwało pracę na 24 godziny.

Rządząca we Włoszech partia chrześcijańsko-demokratyczna pod wpływem strajków przyspieszyła rozmowy z socjalistami i republikanami, w celu utworzenia wspólnego rządu centrolewicy. Chadezy musieli się zgodzić na przeprowadzenie reform systemu szkolnictwa wyższego, rent oraz administracji państwowej.

W SKROCIE

● W Kijowie odbyło się spotkanie przywódców KPZR i KPCZ z udziałem L. Breżniewa, A. Kosygina i N. Podgornego oraz A. Dubczeka, L. Svobody, O. Czernika i G. Husaka. Obie strony w serdecznej atmosferze i duchu przyjaźni wymienili m. in. poglądy na temat dalszego rozwoju współpracy między obu partiami i państwami.

● W styczniu 1969 r. rozpocznie się w kraju drugi etap reformy systemu emerytalno-rentowego. Emeryci i renciści otrzymają wypłatę w nowym podwyższonym wymiarze.

● Gospodynie wiejskie z Warmii i Mazur zebrały 75 tys. zł na rzecz pomocy walczącemu Wietnamowi. Dar przyjął ambasador DRW Do Phat Quang przybyły na sesję Rady KGW w Olsztynie.

● Prezydent — elekt Nixon powołał na swego doradcę do spraw europejskich doktora Kissingera. Uderza nie tylko fonetyczna zbieżność nazwisk nowego doradcy i bońskiego kanclerza Kiesingera; świeży współpracownik Nixona jest znanym entuzjastą polityki bońskiej i rzecznikiem dalszego zbliżenia USA z NRF.

Numer ten oddano do druku dnia 9. XII. o godz. 16.

TV

15—21.XII.1968

Niedziela: 8.35 — Kurs rolniczy; 9.10 — Przypomnamy, radzimy; 9.20 — PKF; 9.30 — „Stawka większa niż życie”; 10.30 — Program sportowy; 13.40 — Prom; 14.30 — Teatr Baśni; 15.30 — Przemiany; 16.00 — „Polacy na frontach II wojny światowej”; 16.15 — Piórkem i węglem; 16.30 — Ludzie i zdarzenia; 16.55 — „Najwcześniejsze komedie Flipa i Flapa”; 17.50 — Klub sześciu kontynentów; 18.30 — Przeleciało ćwierć wieku — program rozr.; 20.05 — „Witaj smutku” — film USA; 21.55 — „Ewa” — film.

Poniedziałek: 16.55 — Kino „Ptyś”; 17.10 — Zrób to sam; 17.40 — Na zdrowie; 18.00 — „Dom wielkiego pisarza” — film radz.; 18.15 — Kino Krótkich Filmów; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV: „Późne kwiaty”; 21.35 — Profile kultury. 15.40, 16.15, 22.25 oraz 23.00 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

Wtorek: 9.00 — Fantazy (kl. II lic.); 9.40 — „Przełwko bogom” — film pol.; 10.55 — O miejsce wśród ludzi (kl. V—VI); 12.45 oraz 15.05 — Przysposobienie rolnicze; 16.55 — Klub pod Smokiem; 17.35 — 7 milionów młodych; 17.50 — „Spotkanie z orkiestrą” — film pol.; 18.15 — Próby; 18.40 — Polygon; 20.05 — Giełda piosenek; 20.35 — Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej — film; 21.05 — „Starsza siostra” — film radz.; 15.40, 16.10, 23.05 oraz 23.40 — Politechnika TV — matematyka.

Sroda: 8.15 — „Starsza siostra” — film radz.; 9.55 — Gdy naród do boju wystąpił z orężem (kl. VII); 10.55 — Węglowodany (kl. VIII); 11.55 — Odkrycia Pascala (kl. VI); 15.10 — Matematyka w szkole; 16.55 — Zwierzyniec; 17.40 — Nie tylko dla pań; 18.05 — Programy lok.; 18.20 — Koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PR i TV — dla młodzieży; 20.05 — „Alfred Hitchcock przedstawia”; 20.55 — Światowid; 21.25 — PKF; 21.35 — „Otello z M-2” — film pol.; 22.00 — Pejzaże. 15.40, 16.15, 22.50 oraz 23.25 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

Czwartek: 8.20 — „Sprytny Piotr” — film bulg.; 9.55 — Polska poezja renesansowa (kl. I lic.); 11.55 — Powstanie Spartakusa (kl. V); 15.55 — Ekras z bratkiem; 18.00 — Programy lok.; 18.15 — Osiągnięcia techniki; 18.45 — Przegląd muzyczny; 20.05 — Nad Odrą i Bałtykiem; 20.35 — „Stawka większa niż życie”; 21.35 — „Las teutoński” — prog. dokum. 15.40, 16.15, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — geometria oraz chemia.

Piątek: 9.50 — „Stawka większa niż życie”; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VII); 15.10 — Przysposobienie obronne (kl. I lic.); 16.55 — Miś z okienka; 17.10 — Telekam; 17.20 — Programy lok.; 17.35 — Magazyn postępu roln.; 18.05 — „Robertino w Sofii” — film bulg.; 18.20 — Magazyn med.; 18.50 — Trzy grosze; 20.05 — Czwarta zmiłna; 20.25 — Teatr TV „Rezerwat”; 21.45 — 10 minut recenzji; 21.55 — Kronika 50-lecia Kraju Rad — rok 1928”; 15.40, 16.15, 22.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — matematyka.

Sobota: 9.55 — Jugosławia (kl. VII); 10.25 — „Noc wigilijna” — film radz.; 11.25 — Kurs rolniczy; 16.05 — Wychowanie fizyczne naszych dzieci; 16.15 — Program tygodnia; 16.55 — Teleferie; 17.50 — Spotkania z przyrodą; 18.15 — Gawędy wilków morskich; 18.30 — „W rytmie jazzu” — film radz.; 19.30 — Gawędy o współczesności; 20.10 — Prose dzwonić (część I) — progr. rozryw.; 21.10 — Almanach; 22.05 — Prose dzwonić (cz. II); 22.20 — „Obywatel Kane” — film USA.

Na wesolo

Drobnaróżnica



Ottokar był straszliwie wstydlivy i wcale niełatwo było namówić go,

aby poszedł prosić o rękę swojej ukochanej. Wszyscy przyjaciele doradzali mu, pouczali, dodawali otuchy, iż wreszcie wstydlivy Ottokar odważył się. Poszedł w swym najlepszym ciemnym garniturze, z ogromnym bukietem w objęciach. Czekaliśmy na niego w pobliskiej kawiarence. Sporo czasu minęło, zanim powrócił.

— No, jak ci poszło? Zalatwiłeś? — wołaliśmy już z daleka.

— Jestem zaręczony — powiedział krótko.

wg HENRY KAYSERA

Z okrzykami „Hurra! Wiwat! Niech żyje! Panie ober, butelkę szampana!” wzięliśmy się do picia za zdrowie i powodzenie szczęśliwego narzeczonego.

Ale on wcale nie wyglądał na szczęśliwego. Zapytaliśmy więc co się stało?

Ottokar zaczął opowiadać.

— Wszystko szło zgodnie z planem. Zostałem bardzo grzecznie przyjęty i zdobyłem się na tyle odwagi, by bez zająknięcia wypowiedzieć „Czy mogę prosić o rękę waszej cór-

ki”. W tym miejscu jednym tchem wypił cały kieliszek szampana.

— Sukces był po prostu oszałamiający — mówił dalej — Papa powiedział, że się zgadza, mama też. Potem zawołano Mariannę. Ona również szybko powiedziała „tak” i rzuciła mi się na szyję. Musieliśmy w obecności całej rodziny wymienić narzeczeński pocałunek.

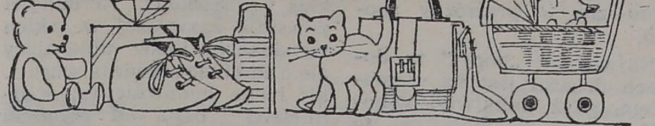
— Więc wszystko w porządku — zawołał. — Dlaczego masz taką nie-szczęśliwą minę?

— Bo ja wcale nie chcę się żenić z Marianną, ja kocham jej młodszą siostrę, Gizele — odpowiedział Ottokar.

Opr. N.G.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

GWIAZDKOWE UPOMINKI



ROKROCZNIE o tej porze wylania się ten sam problem: co kupić na gwiazdkę dzieciom, mamie, tacie, babci, ukochanemu? Niektórzy mają specjalny talent trafnego wyboru prezentu i potrafią uszczęśliwić bliźniego nawet drobiazgiem. A o to przecież chodzi! Jeśli tego daru nie posiadasz, nie popadaj w popłoch! Postaraj się na moment uitożsamić z osobą, którą chcesz obdarować, a której upodobania przecieć znasz. Po chwili namysłu z pewnością miłośnikowi np. muzyki operowej nie ofiarujesz nagrań big-beatu, a osobie kolekcjonującej poezję, nie kupisz „kryminału”.

Największą przyjemność sprawia obdarowaniem upominek wykonany przez nas własnoręcznie. Tym Czytelniczkom, które mają dostateczną ilość czasu i tak zwane złote ręce, proponujemy wykonanie jednej z robótek, których wzory i dokładne opisy zamieszczone były w ciągu bieżącego roku w naszym tygodniku. Tym zaś, które na rekodzie czasu nie mają i upominek zamierzają po prostu kupić — podsuwamy kilka pomysłów:

Mamę ucieszy — oprócz osobistych drobiazgów, jak np. przybory toaletowe, chustecz-

ki do nosa, kosmetyczka, szalik, rękawiczki, portmonetka, portfelik, woda kolońska lub perfumy — jakiś drobiazg do gospodarstwa domowego. Może to być: torba, koszyk lub siatka do zakupów, plastikowy notatnik wraz z długopisem do prowadzenia buchalterii domowej; komplet drewnianych łyżek z Cepelii, które można powiesić w kuchni jako dekorację; młynek do kawy, emaliowany dzbanek do kawy lub mleka, świecznik z ozdobną świecą, tacka lub puszka z plastiku, fartuszek...

Babci — poza aktualnie potrzebnymi ciepłymi rzeczami

jak np. szal, pantofle itp. — można ofiarować komplet przyborów do szycia, kasetkę na drobniaki itp.

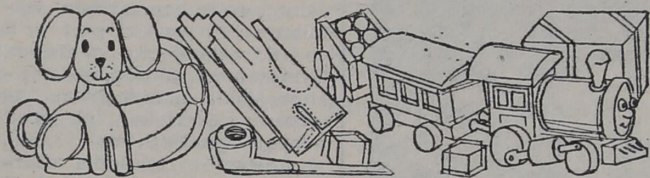
Dla taty lub ukochanego — plastikowa teczka, portfel, papeteria, kalendarzyk, szalik, rękawiczki, książka, album.

Dzieciom — oprócz rzeczy praktycznych (ciepłe skarpety, rękawiczki, paputki, czapka, szalik) — łyżwy, narty itp. Ale przede wszystkim zabawki, zabawki i jeszcze raz zabawki! Nie zapominajmy również o książkach.

Dziewczynki uwielbiają lalki i to niekoniecznie takie, które otwierają i zamykają oczęta. Może być nawet lalka ze szmatek, byle ładnie ubrana.

A chłopcy? Mali przepadają za zabawkami, przy których jest coś do roboty — budowanie, kręcenie, ustawianie, majsterkowanie. Nastolatkom można ofiarować przybory kreślarskie, klaser do znaczków, długopis, piłkę, sprzęt gimnastyczny, ping-pong, szachy itp.

C.



Nasza choinka

SWIĘTA — to oczywiście przede wszystkim choinka, która przez wiele dni zdobić będzie nasz dom. Przystrójmy więc ją jak najpiękniej. Kilka rodzajów ze smakiem ubranych choinek pokażemy w następnym numerze na okładce. Dziś nieco porad:

● **Ładnie wygląda choinka** ozdobiona bombkami jedno lub różnokolorowymi o jednolitym kształcie: wszystkie okrągłe lub wszystkie owalne. Mogą to być również jabłuszka z przywiązaniem do ogonków małymi kokardkami w jednym kolorze; szyszki posrebrzane, pozłacane, oszronione lub blade-niebieskie (wszystkie w jednym kolorze).

● **Prześlicznie lśnią** na drzewku ozdoby zrobione ze słomki: gwiazdki, koszyczki, pajacyki, nawet małe wianki dożynkowe z kłosami; a wszystko przewiązane np. czerwoną lub jasno-zieloną wstążeczką; do tego świeczki pod kolor wstążeczek.

● **Pełna poezji jest mini-choinka**, zrobiona z gałęzi i przystrojona suchymi kwiatami. Albo: jedna lub dwie połączone ze sobą gałęzie, ozdobione kilkoma bombkami i świeczkami, przytwierdzone do ściany lub włożone do dużego wazonu.

● **Łańcuszki** (cienkie i delikatne) zawieszajmy lukowato od gałązki do gałązki, nie owijając nimi choinki.

● **Na czubku drzewka**, zamiast srebrnej gwiazdy lub szklanego „szpica”, można u-

mieścić — zależnie od stylu choinki — kwiatek, pęczek szyszek, kokardkę ze wstążki, promienistą gwiazdę z pomalowanych makówek.

● **Na choince o rzadkich gałęziach** wieszamy ozdoby również na pniu, przytwierdzając je szpilkami krawieckimi.

● **Bezpieczniejsza** jest wprowadzić choinka „zelektryfikowaną”, lecz bardziej tradycyjnie wygląda ze świeczkami. Dobrze umocujmy lichtarzyki, a w nich świeczki, w pewnej odległości od gałęzi i anielskiego włosa, który jest łatwopalny, by nie spowodować pożaru. Uważać też na firanki.

● **Aby nasza choinka długo zachowała świeży wygląd** należy ją umieścić z daleka od pieca lub kaloryfera. Małą wstawmy do skrzynki albo do naczynia, napełnionego ziemią, którą utrzymywać trzeba w stanie wilgotnym.

MIESZKANIE JAK NOWE

WYSTARCZY niewielkie nawet przemieszczenie mebli, np. przestawienie fotela do innego kąta, powieszenie na innej ścianie obrazka, czy tkaniny ludowej, inne ustawienie biurka, stołu czy tapczanu — by mieszkanie radykalnie zmieniło wygląd. Przy okazji świątecznych porządków wiele gospodyń w ten właśnie sposób „odnawia” swoje mieszkanie. Niektóre panie domu zmie-

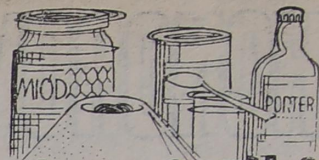
nają pokrycie mebli. Można to wykonać łatwo we własnym zakresie, o ile np. krzesła mają wyjmowane siedziska. Wtedy zdejmujemy się z nich stare pokrycie aż do surowego płótna, nakładamy nowe, przybijając je od spodu gwoździkami tapicerskimi. Trzeba to robić starannie, by potem nie było fałd i brzydkich zagięć.

Większe jednak przemalowanie trzeba wykonywać z

miarką w rękę, wymierzając najpierw powierzchnię mieszkania: pokój, przedpokój, kuchnię itd. To jest bardzo ważne, bo może znaleźć się np. w przedpokoju miejsce na szafę, zawadającą w pokoju?

Jak rozmieścić meble najlepiej? Najwygodniej? Najładniej? A przede wszystkim — inaczej? Spróbujcie, a przekonacie się, że mieszkanie niby to samo, a jednak — jak nowe! Przyjemniejsze, bo inne. Śliczne, bo... czyste!

Uwaga! Przekonacie się też, ile przy okazji można było wyrzucić niepotrzebnych rzeczy i ile wymiata się „brudów”, nawet w czysto utrzymanych mieszkaniach. I



PIERNIKI i pierniczki

NA PIWIE

75 dkg mąki przesiał z 1,5 dkg sody oczyszczonej. 15 dkg margaryny utrzeć z 35 dkg cukru i 5 — 6 żółtkami. Dodać 35 dkg rozpuszczonego miodu, szklankę piwa siodowego lub portera i wymieszać. Do masy tej dodawać, stale mieszając, mąkę z sodą, posiekane bakalie — jakie i ile kto ma, od 10 do 35 dkg, a na końcu pianę z 5—6 białek. Włożyć ciasto do natłuszczonej formy keksowych i piec około godziny w średnio gorącym piekarniku (około 160 st. C.). Gdy piernik ostygnie, polać go np. czekoladą rozpuszczoną z masłem.

Z podanej ilości otrzymuje się na ogół trzy średniej wielkości formy keksowe.

NADZIEWANY

40 dkg mąki utrzeć z masłem lub olejem (2 łyżki), 2 całymi jajami i 10 dkg cukru. 25 dkg miodu sztucznego lekko zrumienić i dodać do masy (jeśli weźmiemy miód prawdziwy, nie trzeba go rumienić, lecz tylko rozpuścić).

Do ciasta dodać płaską łyżeczkę sody rozpuszczonej w małej ilości wody oraz torebkę przypraw do piernika, pół szklanki mleka i skórkę startą z jednej cytryny. Ciasto powinno mieć gęstość dobrej śmietany. Odstawiamy je do chłodu na kilka godzin lub na noc. Następnego dnia wlewamy ciasto do dobrze natłuszczonej formy lub tortownicy i pieczemy około godziny w średnio gorącym piekarniku. Sprawdzamy patyczkiem czy piernik już upieczony. Jeśli ciasto zbyt szybko rumieni się, należy wierzch piernika przykryć pergaminem.

Po ostygnięciu piernik przekroić i posmarować dżemem lub maślaną masą. Z wierzchu oblać lukrem albo rozpuszczoną czekoladą.

NA CHOINKĘ

15 dkg zagotowanego miodu wlać do 30 dkg przesianej mąki. Dosypać 15 dkg cukru, korzenie (torebkę przypraw do piernika), pół deka sody oczyszczonej, dodać kopsiastą łyżkę masła i wbić 1 jajo. Zetrzeć też skórkę z cytryny oraz — jeśli jest — to i z pomarańczy (skórki najpierw starannie umyć).

Zagnieść ciasto, wyrabiając je energicznie i tak długo, aż będzie gładkie. Rozwałkować cieniutko i foremkami lub kieliszkiem wycinać ciasteczka. Trzeba się liczyć, że w czasie pieczenia pierniczki „urosną” prawie trzykrotnie. Układać ciasteczka na blasze i albo smarować je dobrze rozbitym jajkiem, albo zostawić do lukrowania. Piec w gorącym piekarniku około 15—20 minut. Gdy ostygną, prze-wlec igłą z nitką i wieszać na choince.

CZEKOLADOWE SERCA

(pyszne, ale nie tanie!). 25 dkg cukru, 25 dkg obranych ze skórki (po namoczeniu w ciepłej wodzie) i zmieszanych migdałów; 6 dkg utartej mlecznej czekolady, na czubek noża cynamonu i 12 dkg mąki. Razem wszystko wymieszać. 3 białka dobrze ubić na sztywną pianę i wymieszać ze wszystkimi składnikami. Oziębłą np. w lodówce przez około pół godziny, potem ciasto rozwałkować i foremką wycinać serca. Piec (uwaga!) na natłuszczonej blasze 15—20 minut na słabym ogniu.

Z cukru-pudru i odrobiny wody sporządzić lukier i po upieczeniu smarować nim jeszcze gorące serduszka. G.

OBIADY

Niedziela. Rosół z makaronem i siekaną natką pietruszki. Sztuka mięsa w sosie śmietanowym, ziemniaki, ogórek kiszony. Mus z kaszki manny.

Poniedziałek: Barszcz czerwony, czysty, z fasolą „Jasiek”. Kotlety ziemniaczane z marchewką i groszkiem. Suflet z sera z sokiem owocowym.

Wtorek. Zupa pomidorowa, czysta z grzankami. Kotleciki mielone, smażone, ziemniaki, buraczki. Kompot.

Środa. Zupa ziemniaczana z majerankiem. Zapiekanka z ryżu, grzybów, oraz groszku zielonego. Surówka z marchwi i jabłka.

Czwartek. Zupa cytrynowa z ryżem. Gulasz wołowy z makaronem (rurki), surówka z selera. Kisiel np. żurawinowy.

Piątek. Zupa rybna z kłuseczkami. Flaczki z lina, ziemniaki, surówka z kapusty lub cykori. Budyń waniliowy.

Sobota. Zupa szczawiowa z jajkiem i ziemniakami-purée. Knedle ze śliwkami (z mrożonek), z masłem i tartą bułeczką oraz z osłodzoną śmietaną.

HONOROWI »RÓŻY«

W klubie warszawskich Zakładów im. Róży Luksemburg ruch i gwar. Tym razem ustawiono tutaj białe parawany, za parawanami — łóżka polowe. Do lekarzy przybyłych z Instytutu Hematologii zgłaszają się krwiodawcy załogi „Róży”.

Zakład ma już zbiorową srebrną odznakę honorowego dawcy krwi. Teraz, po prelekcjach lekarskich i apelu koła PCK zgłosiło się znowu do jednorazowej akcji 470 osób.

Z redakcyjnej pocztu

D.S.W.

...Jestem stałą Twoją czytelniczką. Dnia 1 września br. przeczytałam ogłoszenie „Bogaty wybór — doskonała jakość — dostawa do domu za zaliczeniem pocztowym — Dom Sprzedaży Wysyłkowej”.

Zamówiłam więc dwie pary śniegowców — dla siebie i 3-letniego wnuczka, a potem zamierzałam przesłać dalsze zamówienie. Wystąpił list polecony do DSW — Nr 3119 — 21 września br.

Niestety — już grudzień, a śniegowców nie widać. Dziwi mnie taka reklama.

EUDOKIA KRZYSIAK
Paczków

Pragniemy zorientować autorkę listu i innych naszych Czytelników, że 14 strona naszego pisma przeznaczona jest na **płatne ogłoszenia**, za których treść redakcja nie ponosi odpowiedzialności (o czym zresztą każdorazowo informujemy).

Niemniej Dom Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi nie powinien robić tego rodzaju „niespodzianek” swoim klientom. Skargi — podobne do opisanej przez ob. Krzysiak — nie należą niestety do wyjątków.

Lekarze będą mogli na miejscu pobrać ofiarowaną krew. Na miejscu również czeka krwiodawców posilne, smaczne śniadanie. W dniu, w którym oddają krew, zakład zwalnia ich od obowiązku pracy.

Brakarki: Halina Radwan i Michalina Fiolna są „nowicjuszkami” wśród krwiodawców. — Nie bały się panie? — Ee, czego? zwyczajnego ukłucia? Podsuwają mi gazetę. W kronice wypadków: „15-letni chłopiec... jadąc na stopniach tramwaju uderzył głową w słup sieci trakcyjnej. Z poważnymi obrażeniami chłopca odwieziono...”

Matka jego pracuje w „Róży”. Mówią o tym wypadku



Fot. Zygmunt Przychodniak

z przejęciem. Krew, zawartą w lekach, którymi ratuje się dziś chłopca, krew, której udzielili jacyś nieznani ludzie dziecku ich koleżanki, oddają dziś aby służyła innym potrzebującym.

Zaopatrzeniowiec wydziału, Stefania Tyczyńska ma brązową odznakę dawcy krwi. Dziś otrzyma srebrną. Bo w

ciągu kilku lat w kolejnych akcjach oddała honorowo — łącznie licząc — litr krwi...

Technolog Stanisław Trzmieł, posiadacz srebrnej odznaki, wspomina: — Tuż po wojnie, po wypadku, leżałem w klinice dziecięcej na Litewskiej. Nie było przy mnie rodziców, ani nikogo bliskiego. I wtedy lekarka dr Palukiewicz, oddała mi aż pół litra swojej krwi. Pamiętam... Spłacam „dług” innym ludziom...

Slusarz Roman Kuchczyński mówi ze wzruszeniem: — Rok temu żona przechodziła bardzo skomplikowaną operację. Ratowali ją w szpitalu położniczym przy Żelaznej. Trzeba było dużo krwi. Dali tę krew żonie. Więc teraz i ja...

Jest wśród honorowych krwiodawców Halina Jaroń z Kontroli Technicznej („Daję krew co drugi rok”), jest długoletni mistrz Stanisław

Jasik („Zgłaszam się po raz piąty. W zeszłym roku — dla kolegi...”).

Nazwisk można by przytoczyć mnóstwo. A wszystkim w „Róży” trzeba podziękować za głębokie zrozumienie akcji honorowego krwiodawstwa i za piękną, społeczną postawę.

(jas)

Adopcja i kwaterunek

GŁÓWNA TROSKA małżeństwa, które zamierza adoptować bądź już adoptowało dziecko, jest chyba to, by ktoś niegodziwy w przyszłości nie uświadomił przysposobionego, że nie jest ich rodzonym. Zapobiegają temu złu w przeróżny sposób.

Największy „popyt” w domach dziecka jest na niemowlęta, gdyż najłatwiej wmówić wtedy otoczeniu, że to własne. Najczęściej jednak przybrani rodzice zmuszeni są brać dzieci już nieco starsze. Wtedy o wiele trudniej jest ukryć ten fakt przed zbyt ciekawymi i dociekliwymi ludźmi. Pozostaje więc środek ostateczny: zamiana mieszkania, co w dużej mierze gwarantuje „niewykrywalność” adopcji. Zmiana otoczenia, zakładu pracy, słowem: rozpoczęcie życia wraz z małym dzieckiem od nowa, zapewnia na ogół spokój i przybranym rodzicom i dziecku.

Przed kilku laty — idąc z pomocą tym rodzicom — minister Gospodarki Komunalnej wydał specjalne zarządzenie w sprawie ułatwienia zainteresowanym szybkiej wymiany równorzędnych co do standardu mieszkań. Tymczasem wśród wielu listów, jakie napłynęły po ukazaniu się artykułu pt. „Ślad adopcji”, znaleźliśmy i taki, w którym czytelniczka skarżyła się na opieszałość władz kwaterekowych oraz brak zrozumienia sprawy.

List był z Warszawy, zwróciliśmy się więc do miejscowego Biura Zamiany Mieszkań, aby zorientować się jakie odbicie znajduje ten problem w jego pracach. Otrzymałe informacje są zaskakujące: w ciągu jedenastu lat istnienia tej placówki, zaledwie 20 osób zgłosiło się do Biura, motywując wyraźnie potrzebę zamiany mieszkania adoptowanego dziecka. Wymiany mieszkań dokonano im bez przeszkód. Od przeszło dwóch lat nie wpłynęła do Biura Zamiany ani jedna taka sprawa.

Z kolei w Wydziale Spraw Lokalowych Prezydium Rady

Narodowej m. st. Warszawy powiedziano nam, że rocznie wpływa kilkanaście podań o zmianę mieszkania motywowanych adopcją. Czasem interesanci ujawniają fakt przysposobienia dopiero wtedy, gdy zamiana napotyka jakieś przeszkody. Trudności powstają zazwyczaj w takich wypadkach, kiedy ubiegający się o zmianę stawiają warunki: nowe budownictwo, śródmieście, okna od południa itp. a oddają w zamian na przykład mieszkanie w drewnianym domu, w peryferyjnej dzielnicy Warszawy. Zamiana mieszkań równorzędnych, często — jeśli zachodzi taka potrzeba — z uwzględnieniem dodatkowego metrażu na dziecko, załatwiana jest szybko i bez zbędnych formalności. Zgodnie z zarządzeniem ministra. Wnioski przybranych rodziców, napływające do Wydziału Spraw Lokalowych — po rozpatrzeniu — kierowane są do Biura Zamiany Mieszkań bez ujawniania rzeczywistych powodów ubiegania się o zmianę lokalu. Stąd może i te zaskakujące informacje z Biura Zamiany.

Zamiana mieszkania, nawet jeśli przebiega bez przeszkód, jest tylko półśrodkiem. Zawsze bowiem, nawet w odległej dzielnicy, można spotkać się z kimś, kto wypowie dziecku jego pochodzenie. I dlatego dopóki w księgach stanu cywilnego w akcie urodzenia będzie wpis o adopcji, fakt ten może zostać ujawniony zawsze — rzekł na zakończenie naczelnik Wydziału Spraw Lokalowych.

Tak się przedstawia sytuacja z wymianą mieszkań (rodzinom, które adoptują dzieci) w Warszawie, w mieście liczącym przeszło milion mieszkańców. A w innych miastach?

Wierzymy, że zarządzenie ministra Gospodarki Komunalnej jest respektowane wszędzie i nie tylko z tej przyczyny, iż jest nakazem administracyjnym, ale przede wszystkim dlatego, że jest społecznie słuszne.

BOGAJ.

Przegrana Małgorzaty

u swojego boku. Niechętnie puszczała go nawet na wycieczki organizowane przez szkołę.

Chłopak rósł, ale ona traktowała go ciągle jak małe dziecko. Rezultat był taki, że syn coraz rzadziej miał jej coś do powiedzenia. Oddalał się od niej. Lgnął do kolegów. Małgorzata, niestety, nie potrafiła się wczuć w jego „dorosłe” myśli, uczucia. Jerzy skończył technikum, zaczął pracować, a na horyzoncie pojawiły się sympatie.

Władza z natury i zaborcza w swych macierzyńskich uczuciach Małgorzata buntowała się teraz na samą myśl, że któraś z tych młodych dziewcząt w króciutkich sukienkach mogłaby zabrać jej jedynaka. I ilekroć spotkała go z którąkolwiek z nich, wysilała całą swą pomysłowość, aby mu kolejną znajomą obrzydzić. Ale gdy ludzie

donieśli jej, że Jerzy spotyka się z Krystyną W. zbyła ich filozoficznie: „Młody, niech się wyszumia!”. Małgorzata miała swoje wyrachowanie. Była pewna, że Jerzy nie bierze na serio romansu ze starszą od siebie o kilka lat kobietą. Rozglądała się tymczasem za odpowiednią, w jej pojęciu, kandydatką na żonę dla syna. Miała już nawet jedną na oku. Niezbyt ładną, ale posłuszną każdemu jej skinieniu, pomocnicę z krawalnią. Przy takiej synowej Małgorzata mogłaby być dalej pierwszą osobą w domu. Mogłaby nią kierować.

Stało się jednak inaczej. Ożenił się z Krystyną. Dziś ona — nie matka — stała się w domu „pierwszą po Bogu”. Małgorzata nie mogła tego synowi darować. Nie kryła się z tym. Szukała zwady. A okazji do nieporozumień było — jak to często we wspól-

nym mieszkaniu się zdarza — wiele. Wspólny przedpokój, wspólna łazienka, kuchnia. Nie było dnia, żeby między teściową a synową nie dochodziło do słownych utarczek. Przy odrobinie taktu, umiaru a przede wszystkim dobrej woli z obu stron można ich było uniknąć. Żadna nie chciała się na to zdobyć.

Najczęściej Małgorzata przeżywała to, że syn stawał z reguły po stronie żony. Czuli, że go nieuchronnie traci. Podczas jednej z awantur padły obelgi, wyzwiska. Choć i syn nie był bez winy. Małgorzata wystąpiła do sądu „o obrazę godności osobistej” wyłącznie przeciwko synowej. Na próżno sędzia wzywał obie strony do pojednania. Ani jedna, ani druga nie chciały sobie podać ręki na zgodę. Ponieważ obie nie szczędziły sobie „wiązanek” sprawa została umorzona. Obie też „stro-

ny” zapłaciły kosztu sądowe. Małgorzata wyszła z sądu zawiedziona.

...Druga z rzędu rozprawa należała do poważniejszych. Chodziło nie tylko o wyzwiska, ale „o uszkodzenie ciała, które spowodowało u Małgorzaty P. rozstrój zdrowia na 15 dni”.

— Widziałam, jak syn uderzył panią Małgorzatę — zeznaje jedna z lokatorów domu — a potem jeszcze...

— Jerzy by nigdy na mnie ręki nie podniósł — wdzierna się w jej zeznania donośny głos Małgorzaty. Próbuje zaprzeczać faktom. Upomniana przez przewodniczącego zespołu sędziowskiego milknie.

Syn przyznał się do winy. Co gorsza — nie krył się przy tym z nienawiścią do matki. Wychowała go więc przeciw sobie i przeciw prawu — bo oto zapada wyrok skazujący Jerzego na 8 miesięcy aresztu bez zawieszania.

Ten wyrok brzmi też jak skazanie Małgorzaty.

IRENA SCHULTZ

Czytelnicy piszą

"Przyjaciółka" odpowiada

Miedzy nami

KTO RAZ SIĘ SPARZYŁ...

"RAZ ZAWIEDZIONA" pisze: „Wychowałam się w Domu Dziecka i pewnie dlatego zawsze marzyłam, żeby spotkać jakiegoś dobrego chłopca i założyć własne ognisko domowe. Mając 18 lat byłam już poważnie zakochana. Wydawało mi się, że Rysiek jest najlepszy na świecie. W krótkim czasie pobraliśmy się. Ale już po kilku miesiącach zaczął mnie lekceważyć, przepijał wszystko, co zarabiał. Porzucił mnie po roku, gdy zaszłam w ciążę. Wydawało mi się, że nastąpił dla mnie koniec wszystkiego, że powoli sprostę, że choć zostałam sama, jest mi lepiej niż z nim. Zaczęłam pracować, stworzyłam dom sobie i dziecku. Obecnie mam 24 lata. Żyję spokojnie, wychowuję dziecko i staram się nie pamiętać o swojej przeszłości.

Rok temu poznałam Mietka i pokochałam go. On chce się ze mną ożenić. Jest to człowiek dobry i spokojny, świetnie się rozumiemy. A jednak boję się. Przecież tak samo myślałam o swym byłym mężu... Obawiam się, że cała historia może się powtórzyć. A teraz chodzi już nie tylko o mnie, ale i o dziecko. Mietek z moim synkiem bardzo się przyjaźnią, skąd jednak mogę wiedzieć, czy to się nie zmieni, czy znów nie przeżyję tragedii i rozczarowania?”

Zapominasz, że między Tobą, 18-latką spragnioną miłości

ści i domu, a dojrzała obecna kobieta — jest wielka różnica. Ryśka przed ślubem, jak piszysz, znała niewiele — wyobraziła sobie, że jest najlepszy w świecie i uwierzyła w to, co nie było potwierdzone obserwacją i doświadczeniem. Dziś na swego partnera patrzysz przede wszystkim pod kątem jego wartości jako człowieka. Wiesz, że jest dobry, że zajmuje się Twoim synkiem, umie okazać mu zainteresowanie i ojcowskie uczucia. Uważasz Mietka za człowieka godnego zaufania i wartościowego.

Kto jednak raz się sparzył, ten na zimne dmucha... To dobrze, że jesteś ostrożna, że nie chcesz zrobić żadnego kroku pochopnie. Nie możesz jednak nie wierzyć sama sobie, swojej ocenie Mietka. Ten sąd wydaje przecież już nie młodzieńcza, samotnainawna dziewczyna dopiero wkraczająca w życie, lecz człowiek doświadczony, poważnie patrzący na świat. Dziś działają na Ciebie nie tylko zapewnienia o miłości, ale jej konkretne dowody, umiesz już odróżnić ładne, gładkie słowa od prawdziwego uczucia. I dlatego można przypuszczać, że tym razem zbudujesz swoje ognisko domowe na solidnych i trwałych podstawach.

Rodzice dzieci

DWÓJKI JANKA

MARIA W. Z POW. KROŚNIENSKIEGO pisze: „Na wywiadówce dowiedziałam się, że mój Janek dostał dwie dwójki. I to z polskiego i geografii. Nauczyciel mówi, że chłopak jest zdolny, tylko się nie uczy. Prawda, że jesień u nas w gospodarstwie była pracowita i trudno mi było przypilnować dzieciaka. Ale sama widziałam, że wieczorami odrabiał lekcje”.

Janek jest zdolny i na odrabianie lekcji nie potrzebuje zbyt wiele czasu. Skąd więc dwójki? Może przyczyna leży w tym, że Janek do odrabiania lekcji brał się zbyt późno, zmęczony całodzienną bieganiem? Powinien zabierać się do nich w godzinę czy półtorej po powrocie ze szkoły i zjedzeniu posiłku. Rozumiemy, że dość trudno wprowadzić taki rozkład zajęć, a w szczególności dopilnować jego wykonania w okresie pilnych prac w polu, gdy rodzice wpadają do domu jak po ogniu. Co innego jednak zimą. Dlatego właśnie teraz radzilibyśmy przywrócić Janka do odrabiania lekcji stale o tej samej porze.

Bardzo ważne jest, by ten narzucony „plan” stał się zwyczajem, wszedł w nawyk. Wtedy z większym spokojem będzie można myśleć o okresie wiosny, kiedy znów kontrola nad nauką Twojego synka nie będzie łatwa.

Lekarz odpowiada

CZERWONY NOS

ZMARTWIONA pisze: „Mam 18 lat. Jestem nieszcześliwa z powodu strasznie czerwonego nosa, którego się wstydzę. Najgorzej jest zimą. Jak wychodzę na ulicę to mi się wydaje, że wszyscy na mnie patrzą. Zastanawiam się, czy to odmrożenie? Co robić?”

ODPOWIADA INTERNISTA

Droga Czytelniczko! Za objawami odmrożenia nosa kryją się nieraz zupełnie inne schorzenia jak: polipy nosa, skrzywienie przegrody nosowej, grzybica skóry, rumień, choroba uczuleniowa itp.

Dlatego też radzę przede wszystkim poddać się badaniu u lekarza specjalisty — laryngologa.

W razie stwierdzenia odmrożenia, stosuje się obecnie z dobrymi na ogół wynikami różne metody leczenia. Trzeba je jednak prowadzić pod stałą opieką lekarza specjalisty — dermatologa, gdyż stosowane leki należy co pewien czas zmieniać.

Doraźną zaś poprawę możesz uzyskać jeśli co wieczór — przed spaniem — przez kilka minut będziesz wcierała w skórę nosa masę cynkową. Rano masę tę należy dokładnie zmyć ciepłą wodą z mydłem, wysuszyć twarz i skórę nosa posmarować cienką warstwą kremu „Nivea”.

Przez całą zimę dobrze jest stosować — jeśli są ku temu możliwości — naświetlania twarzy lampą kwarcową, a w lecie intensywnie opalać się na słońcu.

Poproś lekarza rejonowego o przepisanie Ci również witamin i innych środków wzmacniających organizm.

Porady prawne

WINDA

W. E. Z WROCŁAWIA pisze: „Otrzymałem mieszkanie w nowym, 10-piętrowym domu. Jest tu oczywiście dźwig osobowy, ale ja z niego nie korzystam, gdyż mieszkam na pierwszym piętrze. Czy

mimo to muszę płacić za używanie windy?”

Zamieszkanie w domu posiadającym dźwig pociąga za sobą obowiązek ponoszenia za niego opłat bez względu na to czy się z dźwigu korzysta, czy nie. Administracja może więc domagać się od Ciebie opłaty od dnia, w którym dźwig został oddany do użytku ogółu lokatorów. Nie uiszczając opłat, narażasz się na przymusowe ściąganie należności, co pociągnie za sobą jeszcze dodatkowe koszty.

Podstawa prawna: wyrok Sądu Najwyższego z dnia 7. XI. 1967 r. (III CRN 244/67), ogłoszony w 7 zeszytach Orzecnictwa Sądu Najwyższego — Izba Cywilna, z 1968 r.

Krótkie odpowiedzi

Z. S. — Niezdolność do pracy kobiety z powodu choroby nie powoduje przedłużenia przerwy połogowej, czyli urlopu macierzyńskiego; niezależnie od tego czy choroba powstała przed czy w czasie tego urlopu.

Robotnik. — Dźwiganie i przenoszenie przez jednego pracownika (mężczyznę) przedmiotów, których ciężar przekracza 50 kg. jest zabronione.

W. Cz. — pow. Tarnów. Zasiłek rodzinny na dziecko uczęszczające do szkoły podstawowej przysługuje tylko do ukończenia przez nie 16 roku życia. Syn Twój przekroczył już wymagany wiek i dlatego wypłata zasiłku została wstrzymana.

Maria K. pow. Wrocław. — Nie możesz otrzymać renty w zamian za gospodarstwo przekazane na Skarb Państwa, ponieważ zadłużenia ciążące na gospodarstwie wynoszą więcej niż 75 proc. jego wartości. W takich przypadkach ustawa nie przewiduje przyznania renty. Masz jednak dzieci i one obowiązane są do zapewnienia Ci opieki.

Wypada nie wypada

GOSCI: „Na drugi dzień świąt zostaliśmy zaproszeni do znajomych, z którymi pozostajemy w serdecznych stosunkach. Zastanawiamy się, czy trzeba pójść z jakimś prezentem?”

Prezent nie jest obowiązujący. Aby jednak podkreślić świąteczny charakter wizyty możecie zanieść np. kwiaty.

JADZIA. „Byłam z chłopcem na zabawie. Poprosił mnie do tańca jakiś nieznajomy. Nie pytając mojego chłopca o pozwolenie — zaataczyłam. Czy słusznie postąpiłam, bo chłopiec czuł się obrażony?”

Jeżeli wybrałaś się na zabawę tylko ze swoim chłopcem — to chyba po to, aby tańczyć właśnie z nim. Ale w zasadzie na wspólnych zabawach przyjęte jest prośenie do tańca przez nieznajomych i wystarczy zgoda samej dziewczyny. Jednakże nikomu jeszcze nie zaszkodziły dwa małe słówka: „przepraszam” i „czy pozwolisz”.

STEFAN: „Czy po wizycie żegnaj się z gospodarzami w pokoju przed włożeniem

plaszczu, czy też w przedpokoju już po ubraniu się?”

Zegnajmy się w pokoju. Przy drzwiach wyjściowych mówimy już tylko „do widzenia”

„ZNUŻONY”: „Często przychodzą do mnie znajomi w różnych sprawach, czy to na pogawędkę, czy z jakimś interesem. Żona czuje się w obowiązku podawać herbatę lub kawę oraz jakieś ciasteczka. Czy słusznie postępuje?”

Trudno tu mówić o obowiązku, ale, jeśli można, to miło jest przecieć gości czymś poczęstować, prawda?

WANDA: „Jedna z koleżanek w naszym zakładzie wyszła za mąż, ale nie powiadomiła nas o tym, ani nikogo nie poprosiła na ślub. Czy należy złożyć jej życzenia i ofiarować prezent?”

Jeżeli nie zawiadomiła, to nie ma powodu do składania zbiorowych życzeń. Jednak bliżej z nią żyjące koleżanki mogą dać jej do zrozumienia, że wiedzą o zmianie stanu cywilnego i złożyć jej serdeczne życzenia

Różne

HALINA — Duplikat zgubionego świadectwa szkolnego może wydać szkoła, do której uczęszczałaś. Musi to być jednak poprzedzone ogłoszeniem w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Prośbę o wydrukowanie ogłoszenia wysyła kierownictwo szkoły, a koszty (niewielkie) ponosisz Ty. Dopiero po ukazaniu się ogłoszenia szkoła wystawi Ci duplikat (wtórny) zagubionego świadectwa.

ROMANA W. — Stypendia na pokrycie kosztów wyżywienia w internacie przeznaczane są dla uczniów niezamożnych, którzy osiągają dobre wyniki w nauce. Skoro Twoja matka posiada 14 ha gospodarstwo, to trudno Ci zaliczyć do niezamożnej młodzieży i w związku z tym nie możesz liczyć na stypendium. Będziesz jednak korzystała z pomocy Państwa, bo mieszkanie w internacie jest bezpłatne.

WEZWANIE O ADRES

Jolanta L.; Irena M.; Zmartwiona Szesnastolatka; Ewa z Olsztyńskiego; Szesnastolatka Tamara; Zrozpaczona, nieszcześliwa stała Czytelniczka Krysia Bo z Warszawy; Przygnębiona Lila; Zrozpaczeni Rodzice; Maria; Jagoda; Monika z pow. Olkusz; Zmartwiona Lilka; Stała Czytelniczka z pow. Brzesk; Zofia; Ela-maturzystka i Alka z Nysy; Jolanta S. z Krakowa; Stała Czytelniczka z Poznańskiego J. W.; Samotna uczennica; Uczeń z Zawiercia; Elżbieta N. woj. opolskie; Zrozpaczona Danka; Anna — Maria z Gniezna; Grażyna M.; Sasiadka; Zmartwiona Natalia; Bardzo zrozpaczona Bożena; „Ewentualny literat”.

Pisząc do „Przyjaciółki” pamiętajcie o podaniu swojego adresu. Tylko na list z adresem nadawcy otrzymacie odpowiedź. W dziale „Czytelnicy piszą — „Przyjaciółka” odpowiada” jest zbyt mało miejsca, aby udzielić odpowiedzi wszystkim, którzy do nas piszą. Wezwania o adresy będziemy zamieszczać tylko w wyjątkowych przypadkach.

Najmilszym

prezentem gwiazdkowym

dla Pań - będzie

WODA KWIATOWA „SZAŁOWA”

- odznaczająca się subtelnym, oryginalnym i trwałym zapachem
- produkowana na najlepszych olejkach zagranicznych

„SZAŁOWA” — to woda kwiatowa na każdą okazję

PRODUCENT *Lechia* POZNAN



K 395



Zniszczone, skórzane kozaczki i inne skórzane wyroby, można doskonale odnowić

SPECJALNĄ FARBĄ

„WILBRA-EXTRA”

Przed nałożeniem farby należy odświeżyć przedmiot oczyścić

ZMYWACZEM „ROXY”

Do nabycia w sklepie INCO w Warszawie

ul. Piękna 16 b oraz we wszystkich innych branżowych sklepach uspołeczniionych.

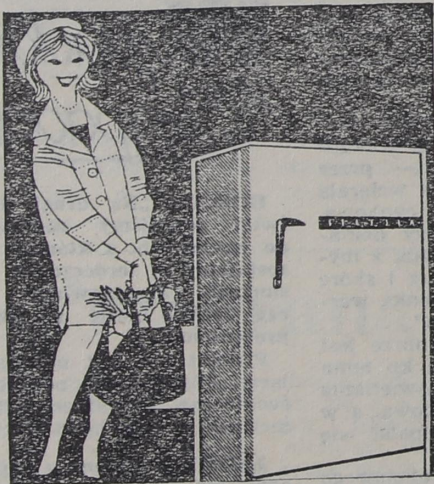
INCO

... bo lodówka, to nie moda - lecz oszczędność i wygoda!

Żadnej gospodyni, prowadzącej nowoczesne gospodarstwo nie należy przekonywać o korzyściach posiadania lodówki.

Przypominamy tylko, że lodówka w domu zapewnia:

- higieniczne przechowywanie produktów żywnościowych przez cały rok
- oszczędza 300 godzin cennego czasu
- pozwala na racjonalną organizację zakupów



Zależnie od waszych potrzeb i możliwości finansowych możecie nabyć lodówkę sprężarkową lub absorpcyjną o pojemności od 40 l do 240 l. w cenie od 2.400 zł do 12.500.— zł (za gotówkę i na raty). K 389

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”. Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja, Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19 sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10. Oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, oddział w Olsztynie, ul. Szejbera 9-10. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 13.— zł, półrocznie 26.— zł, rocznie 52.— zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowej Prasy Archiwalnej „Ruch”. Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

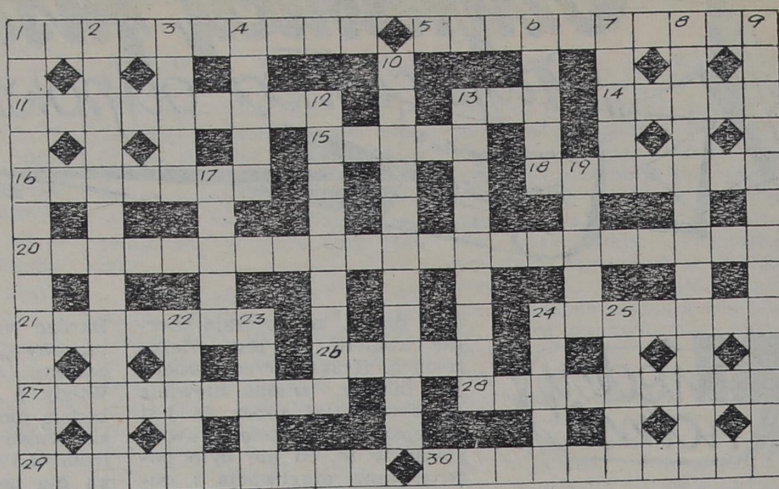
Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 2766 N-71

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻOWKA



POZIOMO: 1) ogół słuchaczy, 5) zastępca dziekana, 11) ser owczy, 13) dumny kurak, 14) mogą być pociągowe, mogą być mechaniczne, 15) kwiat jesienny, 16) jada się z musztardą, 18) miasto powiatowe na południe od Elku, 20) niemożliwość, 21) twórca dzieł sztuki, 24) listwa do zawieszania firanek, 26) niewielkie, żółte grzyby jadalne, 27) odezwa papieża, 28) wspornik, wystające zakończenie belki podtrzymujące dach, balkon itp., 29) deptanie, młazdzenie nogami, 30) bywa na trasie alpinisty lub taternika.

PIONOWO: 1) muzyka towarzysząca soliście, 2) wprowadzenie w błąd, 3) najważniejszy port nad Wisłą na odcinku między Grudziądem a Gdańskiem, 4) indyjska złotówka, 6) winda, 7) okręt szkolny polskiej marynarki wojennej, 8) pierwszy skrzypek w orkiestrze symfonicznej, 9) nieudane przedsięwzięcia, niepomyślne wyniki starań, 10) wykonany przez artystę portret własny, 12)

zbiór kart ewidencyjnych, 13) osoba zatrudniona w jakiejś instytucji, 17) jednostka energii promienistej, 19) naturalny szlak wodny, 22) tkanina o spłśnionej powierzchni, 23) siostra Balladyny, 24) stawiasz w marszu, 25) zatoka Bałtyku, nad którą leży stolica Lotewskiej SRR.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989. „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI z Nr 43/1075

Poziomo — 1) partner, 5) Tytus, 8) kolo-ryt, 12) kandelabr, 13) ekspert, 19) maraton, 17) traktor, 20) marka, 23) nagroda, 26) om, 27) problem, 28) lignina, 29) la, 30) oszczep, 34) fałsz, 36) piernik, 40) mafia, 41) Jastarnia, 42) zakładnik.

Pionowo — 1) patent, 2) rejs, 3) Nike, 4) rektor, 5) tandem, 6) treser, 7) szabl, 8) karmin, 9) litr, 10) raut, 11) turnia, 14) pak, 16) akr, 18) remis, 19) Opole, 21) armia, 22) kolos, 24) alibi, 25) Delhi, 30) olej, 31) Zeus, 32) zima, 33) pion, 34) fama, 35) zraz, 36) Puck, 37) Elba, 38) neon, 39) kask.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Janina Kanajziora z Lubania Sl.; 2) Maria Nowakowska z Łodzi; 3) Jadwiga Sadowska z Lublina; 4) Maria Martynus z Dąbrowy Górniczej; 5) Zbigniew Beresko z Rawy Maz.; 6) Włodzimierz Janiszewski z p-ty Łobez; 7) Jerzy Piaseczński z Warszawy; 8) Ewa Tańska z Torunia; 9) Bolesław Olszewski z Krzyża; 10) Helena Gałat z Debicy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI z NR 44/1076

Poziomo: 1) Maniak, 4) kometka, 8) bistro, 11) manewr, 12) orszak, 14) zdun, 15) starter, 18) walc, 19) akcja, 20) Irena, 23) ring, 25) kasztan, 29) data, 30) grusza, 31) arszyn, 32) bramki, 33) Karpaty; 34) Irkuck.

Pionowo: 1) maszt, 2) Iran, 3) Kierzkowski, 4) kurs, 5) meta, 6) tiok, 7) Amor, 8) Baszanowski, 9) staw, 10) Olech, 11) mustang, 13) kapitan, 16) trasa, 17) eki-pa, 21) grzyb, 22) tasak, 24) gram, 25) kask, 26) ster, 27) tuba, 28) nawy, 29) dysk.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Teresa Knopik z Myśliny; 2) Andrzej Widuliński z Lubania Sl.; 3) Elżbieta Stepień z Radomska; 4) Halina Zajdel z Krosna; 5) Franciszek Pitrus z p-ty Rymanów Zdrój; 6) Ryszard Pyć z Warszawy; 7) Jadwiga Byrdy z p-ty Zywiec; 8) Anna Januszewicz z Włocława; 9) Małgorzata Michałczyk z Mińska Maz.; 10) Longina Wodyńska z Płasków k/Lub-lina.



PAPRYKARZ ŚLEDZIOWY

1 kg śledzi świeżych, 4 duże cebule, 3 strąki czerwonej papryki, łyżka masła, sproszkowana papryka.

Śledzie odfiletować, pokrajać w paseczki, posolić i oprószyć sproszkowaną papryką. Cebule pokrajać w plasterki. Paprykę sparzyć wrzątkiem, obrać ze skórki, usunąć nasienniki i pokrajać w słomkę. Wszystko włożyć do płaskiego rondla, wlać szklankę przegotowanej wody, dolać masło i dusić na wolnym ogniu pod przykryciem. Przed podaniem doprawić do smaku solą i pieprzem. Podawać z pieczywem lub ryżem ugotowanym na sypko. Smacznego;



BEKLA

niem przeszli przed trybunał. Wśród nich — wiele kobiet. W granatowych, zielonych dresach, z opaskami z czerwonym krzyżem na rękawie. Nie jest to zabawa dorosłych w wojsko. „Jedną z podstawowych funkcji obrony terytorialnej, a powszechnej samoobrony w szczególności — powiedział po zakończeniu ćwiczeń wiceminister Obrony Narodowej, generał broni Grzegorz Korczyński — jest maksymalne zabezpieczenie ludności na wypadek ewentualnej przyszłej wojny. Bez względu na to, jaka by ona mogła być, czy ra-

kietowo-jądrowa, czy przy użyciu klasycznych środków, odpowiednio zorganizowana i przygotowana samoobrona musi być gotowa do ograniczenia skutków działań wojennych. Nie zapominajmy także, że przygotowanie systemu OT wpływa bardzo korzystnie na podnoszenie ogólnej dyscypliny społecznej, wdrażania do wykonywania obowiązków obywatelskich, jest więc czynnikiem wysoce wychowawczym, mającym duży wpływ na wyrobienie socjalistycznego stosunku do produkcji i społeczeństwa”.

PAR



Zywność została skażona. Specjalna ekipa przystąpiła już do odkazania

Po ćwiczeniach defilada



poniż telefon



Wprawne ręce sanitariuszek szybko zakładają opatrunki



U góry: Jacqueline wciela się w bohaterkę „komiksu”

U dołu: Beztroskie życie w willi milionera



ZABAWA w MASAKRĘ

Opowieść filmowa

Alain Jessua, młody reżyser francuski, postanowił stworzyć film, który byłby satyrą na komiks. Te obrazkowe historyjki, bardzo rozpowszechnione na Zachodzie, często zastępują ludziom normalną literaturę, a ponieważ ich wartości artystyczne i ideowe są, delikatnie mówiąc, znikome, więc niektórzy autorzy i twórcy próbują wydać im wojnę.

Bohaterem „Zabawy w masakrę” jest młody autor komiksów, Pierre, którego zaprosił do swojej posiadłości bogaty młodzieniec Bob Neuman. Bob jest przewrażliwiony, nerwowy i nawet chyba niezupełnie normalny. Opowiada Pierre'owi swoje fikcyjne przygody i skłania go do napisania według nich nowego komiksu. Matka Boba przyjmuje Pierre'a i jego żonę z otwartymi rękami, gdyż sądzi, że ich obecność pozytywnie wpłynie na rozpieszczonego, nieznoszącego jedynaka. Dla Pierre i Jacqueline pobyt w posiadłości milionerów jest ucieczką przed ciągłymi kłopotami finansowymi, okazją do zakosztowania beztroskiego życia. Jednakże tak się

tylko wydaje. Bob namiętnie studiując każdy powstający odcinek i wciela się w bohatera — w „Mordercę z Neuchatel”. Jacqueline, która ilustruje zwykle opowiadki swego męża, nadaje „mordercy” rysy Boba. Bohaterka — Helena — jest podobna do Jacqueline, a więc Bob zaczyna ją wyraźnie adorować. Całą trójkę fascynuje „zabawa w komiks”. Bob szaleje, porwuje Jacqueline, bo tak przewiduje scenariusz. Pierre ich goni. Sytuacje są tak fantastyczne, że widz nie może odróżnić prawdy od fikcji. Wyczyny Boba zdają się prowadzić go prosto do szpitala dla umysłowo chorych. Ale jego mama jest przecież milionerką. Pieniądze załatwią wszystko — „Morderca z Neuchatel” skoczy w „ostatnim odcinku” z wysokiej wieży... prosto na płachtę trzymaną przez strażaków.

Alain Jessua, oprócz satyry na ludzi identyfikujących się z bohaterami komiksów, stworzył również satyrę na bezmyślny styl życia milionerów. Satyrę dyskretną, nie natrętną i co niemiennie ważne — stworzył doskonałą, choć niełatwą w odbiorze komedię.

Grają: Jean-Pierre Cassel („Pan do towarzystwa”) jako autor komiksów, Claudine Auger w roli jego żony i Michel Duchausy w roli Boba.

B. CIECIERSKA

GRACJA

ŚWIĘTA!



Ciasto z nadzieniem. Może być drożdżowe lub kruche, zimne lub gorące, pieczone w tortownicy lub na blasze (wtedy podaje się do stołu z blachą i kroi porcje na miejscu).

Z ryżem i mięsem. Łyzeczkę (3 dkg) drożdży rozmieszać z 4 łyżkami ciepłego mleka i łyżką cukru. Zostawić do rośnięcia. Z 4 filiżanek mąki, 1 jaja, pół łyżeczki soli, 3 łyżek oleju (np. sojowego), drożdży i trochę wody — wyrobić ciasto, ubijając aż będzie odchodzić od ręki. Gdy wyrośnie, rozłożyć je na natłuszczonej blasze, podnosząc brzegi. Na ciasto nałożyć masę: 2 filiżanki ugotowanego ryżu wymieszać z 40 dkg mielonego mięsa, podsmażonego na 2 łyżkach oleju z posiekanymi: 2 paprykami (ze słoja), 3 cebulami, 1/2 szklanką utartego, żółtego sera, solą i pieprzem do smaku. Piec około 1 godziny w średnio gorącym piekarniku (ok. 180 st. C.). Podawać gorące.

Z kielbasą, rybą lub mięsem. Ciasto przygotować jak poprzednio, wysmarować je dobrą pastą pomidorową, przesmażoną z posiekaną cebulą. Na to ułożyć plastry kielbasy, gotowanej ryby lub resztek pieczeni. Znowu posmarować pastą pomidorową z cebulą i udekorować paskami papryki, kawałeczkami ryby, mięsa lub wędliny, plasterkami korniszona, z „oczkiem” z pasty pomidorowej. Piec jak poprzednio.

Z PIECZARKAMI. 15 dkg mąki, 9 dkg margaryny, 2 łyżki wody, troszkę soli — zagnieść kruche ciasto. Wyłożyć na tortownicę i oziębici. 18 dkg pieczarek (tańsze od grzybów suszonych, ale kto je ma — może ugotować i użyć) umyć, posiekać, poddusić na 6 dkg (łyżka) margaryny. 3/4 filiżanki mleka rozbić z 3 dkg mąki i przyprawami: liść laurowy, tymianek lub galka. Zagotować z grzybami. 1 jajko rozbić z 3 łyżkami śmietany, solą i pieprzem. Rozmieszać z farszem. Ostudzić go i wyłożyć na ciasto. Piec w gorącym piekarniku 25 minut w temp. 210 st. C, a potem 15 minut w temp. 180 st. C. Podawać raczej zimne.

L. GUMOWSKA

PASTA Z ROKPOLU. Utrzeć 2 łyżki rokpolu z łyżką margaryny lub masła na gładką masę. Jeśli trzeba — dodać śmietany, ale pasta powinna być gęsta. Nożem lub szprycą nałożyć pastę na krakersy, a w środek wetknąć np. obrany migdałek, kawałek śliwki, korniszon, wiśienkę lub tp.

Kulinarna moda mądrze dyktuje: „nie ma przyjęcia bez owoców”, ale żąda, aby owoce były podawane w formie surówek. Surówki mogą być pikantne lub słodkie.

SURÓWKA PIKANTNA. Umyć 1-2 jabłka (nie obierać!), posiekać w kostkę, zalać butelką jogurtu (lub śmietaną), wymieszać z łyżką tartego chrzanu, łyżką cukru, sokiem z pół cytryny i udekorować przecierem pomidorowym.

SURÓWKA SŁODKA. Dwa duże jabłka (obrane) i dwie gruszki (świeże lub z kompotu) pokrajać w drobną kostkę, skropić sokiem z cytryny. Dodać pokrajane w paski śliwki z kompotu (lub namoczone, suszone, około 10 sztuk), morele lub figi. Dodać też garść posiekanych orzechów włoskich. Wspaniale dodają smaku: 2 pokrajane w cienkie plasterki banany, 1-2 pomarańcze lub rozmrożone truskawki. Skropić wszystko sokiem owocowym (np. „Rosavitem”) i kieliszkiem nalewki wiśniowej lub mocnego wina. Oziębici. Udekorować przed podaniem bitą śmietaną i konfiturami lub zalać paroma łyżkami śmietany. Pyszne!

